ROK VIII. NIEDZIELA 30 PAŹDZIERNIKA 1938 Nr. 43 (420)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ
30 gr.

RAZ DWA TRZY...

ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY



Z MECZU NORWEGJA—POLSKA W WARSZAWIE

Zacięta walka o piłkę. Z graczy polskich widoczni od lewej: Piątek, Wostal i Wilimowski (w białych koszulkach).

Remisujemy z Norwegją 2:2



Marszałek Śmigły-Rydz w loży honorowej na meczu Polska—Norwegja w Warszawie.

Warszawa, 26 października.

Zawody z Norwegją nie należały może do wielkich sukcesów naszej reprezentacji, ale zaliczyć je można do dobrych. Między remisem z Jugosławją, a nierozstrzygniętym wynikiem z Norwegją jest duża różnica. Goście z północy przewyższali pod każdym względem naszych pobratymców. Że ostatecznie Norwegowie z trwogą liczyli ostatnie minuty zawodów, że oni, a nie my drżeli o wynik, niedzielne spotkanie zaliczyć należy na plus naszej reprezentacji.

Podkreślić należy *zachowanie naszej publiczności*. Jeszcze *nigdy publiczność nie brała tak żywego udziału w zawodach*. — Wybuch entuzjazmu po zdobyciu wyrównującej bramki

przewyższył wszystko, co w Warszawie widziano.

Krzyk publiczności słyszany był za Wisłą *i w śródmieściu*. A było tej publiczności około 20.000. Podniośle wypadł „community singing", śpiew hymnu narodowego.

Przedmiotem gorących i serdecznych owacyj był *Marsz. Śmigły-Rydz* w momencie zajmowania miejsca w loży honorowej. P. Marszałek pozostał na zawodach do końca, z zainteresowaniem śledząc emocjonującą walkę piłkarzy.

Składy drużyn były nast.: *Norwegja:* Tipper Johansen, Lasse Marthinsen i O. O. Holmsen, K. Henriksen, Nils Eriksen i Holmberg, Frantzen, Kvammen, Martinsen, Nordahl i Saetrang. *Polska:* Madejski, Gałecki, Szczepaniak, Góra, Nyc, Dytko, Piec I, Piątek, Wostal, Wilimowski i Wodarz.

Przebieg zawodów.

Norwegowie z miejsca ruszają do ataku i wspomagani silnym wiatrem rozpoczynają oblęgać naszą bramkę. Przewaga ich rzuca się w oczy, są szybsi w starcie, *lepsi w grze głową i kombinują przyziemnie*. Dla naszej defensywy walka z wiatrem i lotnym przeciwnikiem była *zadaniem ponad siły*, zwłaszcza, że atak tracił szybko piłki serwowane górą (wiatr!). Pomimo to *zbyt szybko tracimy goala*. W 7 min. *Nordahl* stopuje centrę z prawego skrzydła i mimo ataku obrońcy oddaje ostry skośny strzał z pozycji lewego łącznika w bliższy róg bramki. *Madejski był fatalnie ustawiony do strzału (stał w środku bramki!)* nic dziwnego przeto, że *nie mógł ostrego strzału zatrzymać*.

Jeszcze kilka minut trwa napór gości; Madejski ładnie łapie strzał Martinsena, a potem przychodzimy do głosu. Okazuje się, że nasza pomoc *stoi na wysokości zadania* i kondycją fizyczną dorównuje przeciwnikowi. Coraz częściej przeto Norwegowie tracą piłkę i gra przenosi się na środek boiska. Piątek i Piec inicjują ataki. Wprawdzie nasi gracze podają sobie piłkę niedokładnie, kombinują na szerokość i łatwo tracą piłkę, ale już o przewadze Norwegów niema mowy.

W 20 min. mamy *sposobność wyrównania*, lecz sędzia przerywa grę z powodu „spalonego", co następnie prostuje, zarządzając rzut sędziowski. Atakujemy coraz śmielej. Ale i Norwegowie nie zasypiają gruszek w popiele. Ich ataki są groźne, gdyż nie tracą kontroli nad piłką, trzymają ją przy ziemi, a strzelają ostro. W 20 min. *Góra ratuje pewną bramkę*, rzucając się pod nogi Nordahla i powodując zamieszanie, wystarczające do koncentracji. Zkolei *Piec* dwukrotnie zagraża bramce Johansena, lecz Johansen za każdym razem stoi na wysokości zadania.

W 32 min. voley Wilimowskiego trafia w przeciwnika. Górujemy w tym okresie gry zdecydowanie nad przeciwnikiem, a *tracimy drugiego goala*. W 40 min. *Martinsen* z dalekiego płaskiego strzału zdobywa drugiego goala. I tym razem

bierność Madejskiego była zadziwiająca.

W minutę później mamy pierwszą wielką szansę. *Góra* z rzutu wolnego trafia w poprzeczkę, piłka wraca na boisko, ale poprawka Wostala idzie górą. Do pauzy *Norwegowie prowadzą 2:0*.

Po przerwie

obraz gry się zmienia.

Teraz wiatr pracuje *na naszą korzyść* i każde niecelne kopnięcie piłki przez gości jest jednoznaczne z jej stratą. Przewaga nasza utrzymuje się stale i rośnie z minuty na minutę. Pod koniec zawodów już tylko trzech napastników pozostaje w polu, reszta broni bramki. Zmęczenie gości wyrównuje siły. — Już i Wilimowski zaczyna próbować chodzić na przebój, ponieważ próby kończą się niepowodzeniami, dalsze mają nam przynieść goala. Na pochwałę zasługuje *postadzić na przebój*, na pochwałę zasługuje *postawa naszej pomocy*, pracującej z niesłabnącą energją. W 10 min. Johansen z trudem paruje „bombę" Piątka. Dalsze strzały Piątka, Szczepaniaka (wolny) i Wodarza idą w out. W międzyczasie Madejski wyłapuje niebezpieczną centrę Frantzena. Niespodziewanie w 26 min. po kornerze

uzyskujemy pierwszą bramkę

z bliskiego strzału *Pieca* (podanie Wodarza). Goście tracą głowę.

W chwilę później *zawiniają rzut karny*. Mimo protestów naszych zawodników, sędzia wynosi piłkę przed pole karne. Tracimy w ten sposób drugą wielką szansę wyrównania.

W 30 min. *Wilimowski* nie wykorzystuje dogodnej sytuacji do strzału, wdając się w wózkowanie, gdy należało strzelać. Piątek, filar naszej drużyny, boleśnie kopnięty, opuszcza na chwilę boisko. Atak nasz wzmaga się. Dalszym strzałom Piątka i Pieca brak celności. Mimo przewagi, nie możemy strzelić drugiej bramki.

Dopiero w 43 min. po kombinacji Piątek—Wostal, *Wilimowski otrzymuje piłkę za linją obrońców i ostrym strzałem umieszcza ją w siatce*. Atak nasz trwa do ostatniej sekundy, ale Norwegowie, zebrani pod swoją bramką, ratują się od porażki.

Ocena gry.

Jak widać z przebiegu zawodów, strzelaliśmy częściej i mieliśmy przewagę w polu. 5-ciu celnym strzałom gości przeciwstawiliśmy kilkanaście, również stosunek kornerów mieliśmy dodatni. Gościom nie należał się, jak nam, rzut karny, nie mieli również takiej szansy, jak strzał Góry w poprzeczkę, słusznie przeto moglibyśmy *uskarżać się na los*, że nie przypadło nam w udziale zwycięstwo. A jednak *nie można powiedzieć, że Norwegowie byli gorsi od nas*. Są bowiem prawie bez wyjątku *wirtuozami techniki*, grę kombinacyjną posiedli *w wyższym stopniu*, niż nasza drużyna i dali *piękne próbki* umiejętności strzeleckich. Wystąpili pozatem

bez swego asa Brustada.

Remis jest skutkiem *nie wytrzymania tempa w drugiej połowie zawodów* i dość miękkiej walki o piłkę. Norwegowie montowali swoje ataki b. pomysłowo, olśniewając techniką przyjmowania piłki, lecz po stoczeniu walki z naszą pomocą brakło im sił na przeboje. Często stosowali figurę kombinacyjną cofania piłki z atatku do pomocy; świetnie grali głową i zademonstrowali parę „ściąganych" stopingów w powietrzu.



Powyżej: drużyna reprezentacyjna Polski, która uzyskała w Warszawie wynik remisowy 2:2 z Norwegją. Stoją od lewej: Szczepaniak, Madejski, Góra, Nyc, Piec, Wilimowski, Piątek, Wodarz, Wostal, Gałecki i Dytko.



W kole: losowanie boiska przed meczem Polska — Norwegja. Pośrodku sędzia główny spotkania Belg p. Langenus.

Poniżej: drużyna reprezentacyjna Norwegji, która uzyskała z Polską w Warszawie wynik remisowy.



Wartość akcji naszych napastników polegała na nieustępliwej walce o piłkę i zdecydowaniu w sytuacjach podbramkowych. Gorzej było z kombinacją i wyrabianiem pozycji do strzału. Duży procent podań nie dochodził do adresata; podawano piłkę przed przeciwnikiem, zamiast posyłać ją za przeciwnika. Niedokładność podań była zresztą wadą całej drużyny.

Dużą rolę odegrał w tym meczu wiatr. — W pierwszej połowie zawodów sprawiał, że strzały gości wypadały ostro i płasko, a Enję naszych krzywił i hamował szybkość. Pomimo to, zdaniem mojem, *wiatr uratował nam mecz*. Nasz atak dopiero wtedy mógł liczyć na sukcesy, gdy tyły norweskie wyczerpały swe siły w walce i szybkość startu się zrównała. To stało się w drugiej połowie zawodów. Gdyby Norwegowie grali drugą połowę zawodów z wiatrem — mogło nie być polskiego kwadransa finishu, zaś w przebicie się naszego ataku w pierwszej połowie zawodów, przez szeregi niezmęczonych Norwegów — *nie wierzę*. Są to jednak tylko przypuszczenia teoretyczne.

Naogół gra była b. ciekawa i żywa. Po-



Powyżej: fragment z meczu Polska—Norwegja w Warszawie. Bramkarz norweski Johansen broni po strzale Wostala.

czętkowo goście dyktowali tempo, pod koniec my byliśmy szybsi. Publiczność opuszczała zawody pod dobrem wrażeniem. — Dzielna postawa całej drużyny znalazła jej uznanie, a przeciwnik okazał się groźnym partnerem.

Ocena graczy.

Zaczniemy od najlepszych.

Piątek był jednym z nielicznych naszych graczy, który przeciwnikom *nie ustępował w kondycji fizycznej* i umiejętnościach technicznych, a przewyższał ich bojowością. — Ofiarnością *przewyższał nawet Nyca,* cofał się po piłkę, kontuzjonowany kilkakrotnie, po krótkiej przerwie z tą samą aktywnością walczył o piłkę.

Nadzwyczaj ofiarnie i skutecznie grał *Nyc.* Ruchliwością i umiejętnością wybijania piłki zakasował Pieca II i Wasiewicza. Gdyby jego podania były celniejsze — byłby *najlepszym graczem* naszej drużyny. — Forma fizyczna jego jest w obecnej chwili wspaniała.

Góra był *jedynym graczem* naszej drużyny, który bez trudu objeżdżał przeciwników. Efekt swoich zagrań psuł niejednokrotnie podaniami, które walił *na oślep.* Czasem wyglądało to nawet niepoważnie.

Piec I zamyka listę graczy, których forma fizyczna jest w kulminacyjnym punkcie. Niestety, poza formą fizyczną, *klasy nie przedstawia,* a gra jego *budzi ciągłe zastrzeżenia.*

Skromniejszemi, niż wymienieni efektami gry mogą się poszczycić tylko *Wilimowski i Wostal.* Pierwszy miał mniej efektownych momentów, niż w innych meczach, Wilimowskiemu *brak formy fizycznej.* Skutkiem braku startu wózki nie wychodziły mu, w strzałach zawodził i dopiero pod koniec zawodów, gdy Norwegowie się zmęczyli, błysnął kilku zagraniami. Ha! trudno być przez cały rok w równej formie! Wartość gry Wostala leżała tylko w bojowości.

Brak startu był widoczny *u obu obrońców.* Rola ich przy obu straconych bramkach była *niewyraźna.* Przeciwnik był dla nich *za szybki.* W okresie, gdy graliśmy z wiatrem braki te nie były widoczne.

Nie zasłużył na pochwały *Madejski.* Pracy miał niewiele, a mimo to puścił dwa ogale; dodać należy, że oba przy dobrem ustawieniu się *nie były trudne do schwytania.*

Wodarz, po wspaniałym sezonie przechodzi *spadek formy.* Życzymy dzielnemu piłkarzowi, żeby zła forma niedługo trwała.

Norwegowie stanowili *jednolitą drużynę;* różnice między nimi były *minimalne.* Pomocnicy żonglowali piłką w driblingu, a obrońcy wykonywali sztukę stopowania nie gorszą od napastników.

Kvammen, Martinsen, Holmberg, Nordahl — właściwie całą drużynę należałoby wymienić, jako dobrze grającą. Gra ich *budziła respekt;* była to jedenastka *świetnych piłkarzy.*

Pan Langenus.

arbiter spotkania nie miał dobrego dnia. Nie zyskał sobie dobrej opinji u Norwegów ,a cóż dopiero u nas, którym odmówił rzutu karnego i wstrzymywał grę w nieodpowiednich momentach. Całe szczęście, że mecz *nie był trudny do prowadzenia,* bo obie strony myślały o piłce, a nie osobistych porachunkach z przeciwnikiem.

Wnioski.

Mecz nasunął kilka luźnych wniosków: Nie mamy *środkowego napastnika,* zawodnika, który umiałby poprowadzić atak, powiązać jego akcje, a jednocześnie strzelić goala. Wilimowski i Wodarz przechodzą *okres słabszej formy,* skutkiem przemęczenia zawodami w sezonie. Piec przedstawia *małą klasę na skrzydle.* Wartość jego leży jedynie i wyłącznie w bojowości, co jest zresztą nie do pogardzenia. Trzeba w przyszłości dać sposobność Habowskiemu jeszcze jednej próby siły.

Obrońcom naszym brak startu. Czy to nie oznaka końca karjery? Jeżeli się weźmie pod uwagę, że na obcych boiskach gra się z mniejszą bojowością — mecz z Irlandją *stoi pod złemi auspicjami.*

Dr ST. MIELECH.

Bramkarz Johansen łapie górną piłkę.



Poniżej: widownia cieszy się, po zdobyciu bramki przez drużynę polską.



Madejski, chroniony przez Gałeckiego łapie piłkę.

Sport na Śląsku Zaolzańskim.

III: Wywiad z ks. Jerzym Cymorkiem, prezesem Rady Wych. Fiz.

Chcąc dowiedzieć się czegoś szczegółowego o sporcie zaolzańskim, udałem się w poszukiwanie za prezesem Rady Wychowania Fizycznego Ludności Polskiej w Czechosłowacji, *ks. pastora Jerzego Cymorka* z Ligotki Kameralnej.

Jak poinformował mnie instruktor sportowy Rady Wychowania Fizycznego, p. mgr. Oskar Sikora — ks. pastor Cymorek za czasów studenckich i akademickich był *wybitnym czynnym sportowcem*. Jego też główną zasługą było *zorganizowanie sportu narciarskiego* na Śląsku Zaolzańskim, jest on założycielem *K. S. „Groń" w Bystrzycy*, który jest *najsilniejszym polskim klubem narciarskim na Śląsku Zaolzańskim*.

Od czasu objęcia prezesury Rady Wychowania Fizycznego przez ks. pastora Cymorka,

sport polski ruszył szybkiemi krokami naprzód,

mimo trudności, stawianych przez czeskie władze sportowe. Nic dziwnego, że ks. pastor Cymorek cieszy się wśród sportowców *olbrzymią popularnością*.

Po długich poszukiwaniach udało się mi się „złapać" ks. pastora Cymorka przypadkowo w hotelu „Polonia" w Cieszynie, gdzie mieści się Związek Polaków. Gdy wspominałem mu, że chodzi o wywiad dla największego tygodnika sportowego w Polsce „Raz Dwa Trzy", ks. pastor Cymorek, mimo braku czasu, chętnie zgodził się udzielić szeregu cennych uwag. Zaznaczyć należy, że czeskie władze wojskowe *powołały do wojska ks. pastora Cymorka* w dniu 18 września br., z terminem 6-godzinnym i wysłały go do Opawy, skąd powrócił do Cieszyna w dniu 6 bm. i natychmiast zabrał się do pracy, celem zreorganizowania klubów polskich.

Spotykam go prawie w chwili, gdy wydawał dyspozycje i wyznaczał *kuratorów do pozostałych na terenie polskim klubów czeskich i niemieckich*, jak ustalono bowiem, członkowie zarządów tych klubów *wywożą cały inwentarz i majątek w głąb Czech* i — by temu właśnie przeszkodzić, wyznaczono kuratorów. Szczególnie rozchodzi się tutaj o *Sokoła czeskiego*, gdyż majątek ten zakupiony został *w lwiej części za pieniądze polskie*.

Ks. pastor Cymorek informuje, że

Rada Wychowania Fizycznego została utworzoną w r. 1936,

a miała ona za zadanie skoordynowanie 5 organizacyj sportowych polskich, a to „Beskidu Śląskiego", „Harcerstwa Polskiego", Polskiego Towarzystwa Robotniczo-Oświatowego „Siła", Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" i Związku Polskich Klubów Sportowych.

Zarząd Rady Wychowania Fizycznego łagodził spory między klubami czy też organizacjami, interwencjował u odnośnych czynników i szedł z pomocą klubom. — Prócz sportu była *prowadzona szeroko akcja oświatowa wśród klubów*. W każdym klubie był *specjalny referent oświatowy*.

Ks. pastor Cymorek z uznaniem podnosi

karność i dyscyplinę sportowców polskich

oraz *solidarność*, dowodem czego odmowa władzom czeskim w r. 1935, brania udziału w zawodach piłkarskich Repr. Polskich klubów zaolzańskich przeciwko Klubom czeskim, w dniu, kiedy odbyła się wielka manifestacja narodowa z okazji śmierci naszych bohaterów, śp. Żwirki i śp. Wigury w iCerlicku. Kluby wówczas zostały ukarane grzywnami pieniężnemi, zaś „Polonia" karwińska *została zawieszona* na 6 miesięcy.

Za najwszechstronniejszy klub uważa ks. pastor Cymorek —

P. K. S. „Groń" z Bystrzycy.

Klub ten, prócz narciarstwa, w którem przoduje, uprawia piłkę nożną, lekkoatletykę, siatkówkę, ping-pong. — Posiada sekcję szachową, a ostatnio utworzył sekcję żeńską siatkówki.

Zkolei zadaję pytanie, skąd Rada Wychowania Fizycznego czerpała fundusze na udzielanie pomocy finansowej klubom. Otóż wyjaśnia mi ks. Cymorek, że Rada Wychowania Fizycznego otrzymywała ze „Światpolu" *1.300 koron czeskiej subwencji*, z której pokrywano w pierwszym rzędzie koszta instruktora sportowego oraz jego wyjazdy do klubów, część wydatkowano na sprzęt sportowy dla uboższych klubów.

Była to wprawdzie nieduża subwencja, lecz kluby ratowały się przed likwidacją przez urządzanie zabaw, festynów i innych imprez. Dużo to jednak nie pomagało, dowodem czego, że do dnia dzisiejszego długi klubów polskich wynoszą *około 100 tysięcy koron czeskich*. Ks. Cymorek spodziewa się, że władze sportowe polskie przyjdą z pomocą tym zadłużonym klubom, by mogły one nadal istnieć. Na długi klubów złożyło się, jak np. w „Polonii" karwińskiej: 30.000 koron przeważnie za budulec na trybunę, u innych zaś klubów za sprzęt sportowy.

Zadaję zkolei pytanie, dlaczego kluby polskie zaolzańskie utrzymywały *tak słaby kontakt z klubami w Macierzy*. Otrzymuję odpowiedź z pewnym żalem, że niestety *kluby z Macierzy*

nie chciały u siebie rozgrywać zawodów,

tłumacząc się brakiem „marki" klubówzaolzańskich, zaś na sprowadzenie klubu z Macierzy nie można było sobie pozwolić, gdyż z meczu takiego powstałby duży deficyt. Natomiast z całem uznaniem podkreśla ks. Cymorek zainteresowanie się klubami polskiemi *konsula polskiego p. Bociańskiego z Morawskiej Ostrawy*, który uczęszczał na posiedzenia Rady Wychowania Fizycznego, przyjeżdżał na imprezy klubów polskich, dawał nagrody i popierał sport polski na każdym kroku.

Na zapytanie, jak wyobraża sobie reorganizację sportu — w związku z popwrotem do Macierzy, ks. Cymorek odpowiada, że kluby zaolzańskie winny należeć do *Śląskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej w Katowicach* z tem, że byłby utworzony Podokręg Cieszyński, względnie zaolzański z siedzibą w Cieszynie ze względu na odpowiednie lokale i bliską komunikację z innemi ośrodkami sportowemi.

Wprawdzie ludzi fachowych nie jest wiele, lecz za to jest wielu palących się do pracy sportowej. Co do klasyfikacji klubów na klasy i ich przydział, *nie chce zabierać głosu*, pozostawia to odnośnym władzom sportowym w przekonaniu, że kluby polskie zaolzańskie nie zostaną skrzydzone. Wkońcu ks. Cymorek oświadcza, że poziom klubów zaolzańskich *napewno się znacznie podniesie* przez przystąpienie polskich zawodników z klubów czeskich, gdzie zmuszeni byli należeć pod groźbą utraty pracy.

Na tem kończymy nasz wywiad z miłym rozmówcą, na którego już czekają z niecierpliwością przedstawiciele klubów z prośbą o wydanie im dyspozycyj, względnie rad.



Powyżej: ks. pastor Jerzy Cymorek.



W kole: W nurtach Olzy „narybek" sportowy próbuje swych umiejętności pływackich.



Wieczór nad Olzą...

Poniżej: legitymacja Bemównej Klubu tenisowego w Witkowicach.





Powyżej: Bemówna z wicemistrzynią Czechosłowacji Deutsch (na lewo).

SPORTOWCY ZAOLZIA MAJĄ GŁOS!

W okresie zrozumiałego zainteresowania Śląskiem zaolzańskim, o którym chcielibyśmy uzyskać jaknajbardziej ścisłe informacje, pragnąc go jaknajprędzej poznać i wniknąć w stosunki, jakie panowały przed wielką chwilą oswobodzenia go z pod okupacji, sięgnęliśmy do wspomnień sportowców, którzy znajdują się obecnie na Śląsku, a którzy swego czasu brali udział w życiu sportowem za Olzą.

W pierwszym rzędzie zwracamy się do niedawno pozyskanej przez katowicką Pogoń, doskonale zapowiadającej się tenisistki *Bemównej* z prośbą o udzielenie nam informacji.

P. Bemówna

zwierza się nam, iż rozpoczęła grać w tenisa w r. 1933 w Witkowicach, w klubie czeskim S. K. Witkowicke Zelezarny, utworzony przy wielkich zakładach witkowickich, przyczem wyjaśnia, że zarówno w Witkowicach, jak i Morawskiej Ostrawie *nie było polskiego klubu tenisowego.*

— Muszę panu powiedzieć — informuje p. Bemówna — że na kortach tych grałam często z urzędnikami polskiego konsulatu. Mimo mego polskiego pochodzenia *Czesi odnosili się do mnie życzliwie,* jakkolwiek stosunek ten nieco się zmienił pod koniec mego tam pobytu. W r. 1934, po wygraniu przeze mnie turnieju o misrzostwo Moraw w Brnie, zajął się mną klub *LTC Morawska Ostrawa,* gdzie trenowałam pod okiem trenera *Kwaisera.* W tym czasie byłam nawet w polskim Cieszynie i we finale turnieju tenisowego *przegrałam z Volkmer-Jasobsenową.* Miałam szereg dobrych wyników, bijąc Blamażową, Hrobową, Presserową, Stoupową, znajdujące się na pierwszej liście państwowej, a z Sobotkową odnosiłam sukcesy w Bytomiu.

— A czy w tym klubie, w którym pani grała, byli Niemcy? — zapytuję.

— Nie, *sami Czesi.* Niemców *nie przyjmowano* — odpowiedziała nam p. Bemówna, dodając, iż kontakt z polskimi klubami tenisowemi był dość luźny, gdyż kluby te znajdowały się w niższych klasach.

— Jedynie tylko — ciągnie dalej zapytana — na zaproszenie Polonji karwińskiej rokrocznie przyjeżdżałam tam, by wziąć udział w pokazówkach.

— A może mi pani powiedzieć, jak przyszło do tego, iż pani znalazła się w Katowicach — zapytuję.

— Ach, proszę Pana, to tylko dzięki *dyrektorowi polskiej szkoły p. Siwkowi.* On widział jak ja gram, zajął się mną, przynosił mi polskie książki i za pośrednictwem jego znajomych dostałam się do Katowic, gdzie osiadłam na stałe i czuję się jak na „starych śmieciach". Czesi do mnie pisali w tamtym miesiącu, dając mi oficjalne wykreślenie.

Drugim rozmówcą jest

p. Nowakowski,

środkowy pomocnik ligowej drużyny Ruchu.

Wdajemy się z nim w rozmowę i prosimy go o kilka słów informacji.

— Kiedy pan rozpoczął grać w Polonii karwińskiej — zapytuję.

— W roku 1932 — brzmi odpowiedź — a przedtem grałem w Stadjonie w Chorzowie.

— W takim razie pan nie pochodzi ze Śląska Zaolzańskiego.

— Nie proszę pana — odpowiada Nowakowski. — Grałem w Stadjonie w Chorzowskim i podczas budowy kolei Zebrzydowice—Moszczenica w r. 1932 zagrałem zupełnie przypadkowo w meczu towarzyskim w Polonii karwińskiej. Gra moja spodobała się i po krótkich namowach zgodziłem się na przeniesienie do Karwiny.

— Jakież stosunki panowały w sporcie piłkarskim — zapytuję.

— Muszę przyznać, że początkowo *Czesi nie robili nam żadnych trudności,* bo brak było w żupie cieszyńskiej dobrych graczy. Mnie naprzykład również nie robili trudności, gdyż przydałem się zaraz w meczu przeciw reprezentacji piłkarskiej północno-wschodniego okręgu niemieckiego. DSC. W tym meczu grało 6 zawodników z Polonii, przyczyniając się walnie do zwycięstwa nad drużyną niemiecką *po raz pierwszy w historji piłkarskiej żupy cieszyńskiej.* Największy sukces Polonia uzyskała w r. 1933, gromiąc silny zespół czeski *S. K. Orłowo 6:1 na jej własnem boisku.* Do tego zwycięstwa przyczyniła się w niemałym stopniu obecność *ówczesnego konsula p. Malhomme,* który przemówił do nas w szatni w ten sposób, że nie mogliśmy przegrać z żadną drużyną.

— Byłem w Karwinie do 1935 r., ale utrzymywałem kontakt tak z klubem, jak i graczami. Chciałbym podkreślić, że stosunki w klubie były

tak idealne, jakich chyba nigdzie nie można było spotkać.

Koleżeńskość, zapał, nastrój był cementem zespalającym całą drużynę, która trenowała *sama,* sama też wybudowała sobie o własnych siłach trybunę.

— A kto się wami opiekował — zapytuję.

— Głównym filarem klubu był *prezes Bem i Włosok,* obaj profesorowie gimn., oraz sekretarz *Kubienka,* który pracował w sądzie. Jego właśnie w r. 1934 *wysłano w głąb Czechosłowacji,* aby przeszkodzić mu w jego oddanej pracy dla polskości. Zarówno prezes Bem, jak i prof. Włosok pracowali w gimnazjum w Orłowej. Prócz nich starał się o nas p. *Kobiela,* urzędnik Konsulatu.

Chciałbym jeszcze dodać, że *Czesi robili nam na złość.* Jeśli my mieliśmy jakąś imprezę, wtedy oni tychmiast urządzali *konkurencyjną.* Mało to pomagało, bo mieliśmy zawsze *komplet polskich widzów,* którzy nas gorąco popierali.

Pamiętam, że przed meczem z Orłową, kiedy jeszcze mieszkałem w Polskim Cieszynie, w drodze do Karwiny, *żandarmi czescy umyślnie zatrzymali nasz samochód,* abym się spóźnił na mecz. Dopiero energiczna interwencja sekretarza Kubienki przerwała rewizję.

Polonia miała *6 drużyn* i sekcje lekkoatletyczną, hokejową i gier sportowych. Ogółem było około *500 członków.*

Na Śląsku zaolzańskim Polonia była *najsilniejszym klubem* na równi ze *Slowanem* z Morawskiej Ostrawy i Śląską Ostrawą.

(Dokończenie na str. 6)

Poniżej: piłkarz Nowakowski, dawny gracz Polonii Karwińskiej, obecnie Ruchu w Wielkich Hajdukach.



Hokeista Kasprzycki.



ZA KULISAMI
NORWESKO-POLSKIEGO ZMAGANIA



Ogólny widok na stadjon W. P. w czasie meczu Norwegja—Polska.

Warszawa, w końcu października.

Wracałem z meczu z pewną bardzo miłą panią-entuzjastką sportu i piłkarstwa. Że „entuzjastką", nie trzeba zaznaczać, bo przecież było bardzo... zimno. Miała ona na ręku ciepły pled (kobiety są zawsze przewidujące), rozcierała ręce, ale w oczach *błyszczało zadowolenie* z przeżytych przed chwilą wrażeń na stadjonie.

Na ten temat szybko nawiązała się rozmowa.

— Powiem panu odrazu — odpowiada moja towarzyszka — Norwegowie to *bardzo sympatyczni chłopcy*. Dużo lepiej od naszych zbudowani, wyżsi, elastyczniejsi, zgrabniejsi. Mają bardzo miły wyraz twarzy, co robi wrażenie. Typy nordyckie przedewszystkiem, prawda? Ciekawe, że objawiali oni jednak *prawdziwie południowy temperament*, byli bowiem *szybsi od Polaków*, którzy przecież w Norwegji uchodzą trochę za południowców.

Norwegowie okazali się przytem *dżentelmenami i prawdziwymi amatorami*. — Przykłady? Zachowywali się bardzo poprawnie. nie awanturowali się z sędzią, a taki wypadek, jak z Piątkiem — to przecież typowy dla dżentelmenów. Gdy Piątek upadł mocno zdaje się kontuzjonowany, jeden z graczy norweskich, nie bacząc na toczącą się grę, zaczął go podnosić, masować, przepraszać za przypadkowe zderzenie.

* * *

Sympatyczne okrzyki dosyć licznej, bo kilkudziesięcioosobowej „kolonji" norweskiej były dla widowni warszawskiej ciekawą atrakcją. „Kibice" norwescy przygotowali się starannie do swego występu. Przybyli oni na stadjon ze specjalnym chorągżym (z większym sztandarem), a każdy z nich miał w ręku małą chorągiewkę z niebieskim krzyżem na czerwonem polu. Przy każdej okazji wznosili chorągiewki do góry i skandowali swój okrzyk bojowy.

Jak brzmiał ten okrzyk? Dowiedzieliśmy się go od jednego z dziennikarzy norweskich: „heja Norge op med dampen vi skal vinne Polen kampen". W przetłumaczeniu na polski i to wierszem, oznacza to: *„naprzód Norwegowie z „gazem", pokonajcie Polskę tym razem"*.

* * *

Ubiór sędziego p. *Langenusa* z Antwerpji stanowił również atrakcję spotkania. Ktoś w sąsiedztwie powiedział, że Langenus ubrał się na ten mecz, „jak do konnej jazdy w Hyde Parku". Renomowany sędzia zyskał sobie zresztą na widowni przydomek *„Longinus"*.

Wypadek z zatrzymaniem Wilimowskiego na „spalonym" będzie pewnie ciemnym punktem karjery tego świetnego arbitra. Jego honor uratował sam Wilimowski, nie potrafiając umieścić piłki w siatce. Zresztą p. Langenus przyznał się do pomyłki, gdyż zauważywszy, że w bramce obok Johansena stał także jeszcze obrońca Martinsen, *zarządził rzut sporny*. Ale gdyby Wilimowski strzelił bramkę, nie oszczędzonoby mu cierpkich komentarzy.

* * *

Na bankiecie po meczu nastrój był *bardzo miły i przyjacielski*. Doskonale przemawiali pułk. Glabisz imieniem PZPN i adw. Dahl imieniem Norwegów. Bardzo wesołem było także przemówienie posła norweskiego w Warszawie min. Dotleffa.

M. in. zaryzykował on takie zdanie, które wzbudziło ogólny poklask:

— Nieraz dziwię się, że taka mała skórzana piłka tak absorbuje świat. Gdy oglądam mecze piłkarskie i widzę, jak 22 rosłych, zdrowych i młodych chłopców ugania się za tą małą skórzaną piłką, to wydaje mi się, że to nie za piłką, lecz za jakąś młodą piękną kobietę tyle energji się zużywa. Ale cóż, kiedy ta młoda kobieta ma jeden zasadniczy brak, bo przecież według przepisów, piłki nie wolno dotknąć... ręką.

* * *

Deszcz prezentów posypał się, jak zwykle na bankiecie. Norwegom wręczono piękną statuę marynarza, a każdy z graczy otrzymał plakietę. Znaczki honorowe PZPN-u otrzymali ponadto kierownicy drużyny norweskiej, sędzia p. Langenus i poseł norweski min. Dotleff.

Panu Langenusowi wręczono także książkę o Warszawie. Okazało się jednak, że już taką samą poprzednio otrzymał.

Na bankiecie odbyła się także wewnętrzna uroczystość obchodu 25-ego meczu w barwach polskich dwóch graczy, a mianowicie *Szczepaniaka* i *Wodarza*. — Obaj obdarowani zostali złotemi zegarkami.

* * *

Dochód z meczu nie był taki wysoki, jak początkowo przypuszczano. Kasa przyniosła 38 tys. złotych brutto, co daje 18 tys. zł. netto. Ilość widzów obliczyć należy na *16—17 tysięcy*.

Być może, że nieco mniejsza frekwencja spowodowana została *zmianą godziny rozpoczęcia meczu*, skutkiem wyborów elekcyjnych do senatu. Zmiana godziny z 12-tej na 2-gą po poł. niewątpliwie wywołała *pewne zamieszanie*, zwłaszcza u tych, którzy zamawiali sobie proszone czy familijne obiady.

* * *

Dla Polski mecz z Norwegją był 89-ym meczem międzypaństwowym. Wygrano dotychczas 33, zremisowano 16, a przegrano 40. Stosunek bramek brzmi 200:195.

Dwusetną bramkę dla reprezentacji zdobył zatem *Wilimowski* na kilka minut przed końcem meczu. Była to bardzo ważna, bo wyrównywująca bramka. Przypominamy, że setną bramkę strzelił *Ciszewski*, a pierwszą w r. 1922 w Sztokholmie *Klotz* z rzutu karnego na meczu ze Szwecją 2:1.

* * *

Zdobywca pierwszej bramki dla Norwegji, Hans Nordahl, dzierży nielada rekord. Liczy on teraz *19 lat*, a już *dwa razy* bronił bardzo Norwegji, ze Szwecją i Polską, zdobywając za każdym razem po jednej bramce. Ale ważniejszem jest to, że w wieku lat 12-tu grał w drużynie mistrza szkół powszechnych Oslo, w wieku lat 13 w drużynie mistrza grupy chłopców, lat 14 — mistrza szkół średnich, lat 15 — mistrza junjorów, lat 16 — mistrza klasy b, lat 17 — mistrza klasy A, lat 18 — w reprezentacji Norwegji B, a obecnie w reprezentacji Norwegji A i w zespole klubu Skield (po polsku „Walka"), który jest leaderem tabeli mistrzostwa ligi norweskiej.

Sędzia p. John Langenus

powiedział nam, że na tym meczu spotkały się dwie drużyny, *nie mające ze sobą nic wspólnego*. Norwegowie posiadają technikę i precyzję, Polacy wszystkie zalety, oprócz tych dwóch. Zapał, wytrzymałość i żywiołowość drużyny polskiej sprawiły, że Polacy zdołali wyrównać. P. Langenus przyznał się także lojalnie do popełnionego błędu przy odgwizdaniu spalonego Wilimowskiego. Okazuje się, tak jak przypuszczaliśmy, że nie zauważył stojącego w bramce obrońcy gości.

Co mówią kierownicy polscy?

Pułk. Glabisz: — Norwegowie grali lepiej, płynniej, bardziej dojrzale. Ale nasi dzięki ambicji i ofiarności zasłużyli na remis. Norwegowie byli najlepszą drużyną, jaka gościła w r. b. w Warszawie.

Gen. Bończa-Uzdowski: — Trzeba szukać młodych i odnowić nieco skład.

Pułk. dr. Żołędziowski: — Mecz był do wygrania. Jeszcze kilka minut a padłaby zwycięska bramka dla Polski.

Kapitan związkowy p. Kałuża: — To nie ta forma, co przed dwoma laty. Na mecz z Irlandją (13. XI. w Dublinie) zrobimy specjalny obóz treningowy. Norwegowie byli lepsi, niż Niemcy.

Inż. Przeworski: — Norwegowie bardzo mi się podobali, naturalnie przedewszystkiem w pierwszej połowie, gdy grali prawdziwie po „angielsku".

Inż. Kuchar: — Brak zgrania, to nasz największy feler. Gdyby nie tyły, mecz byłby napewno przegrany.

A co kierownicy norwescy?

Adw. Dahl (prezes związku): — Wynik *sprawiedliwy*, choć nasza drużyna grała *ładniej*. Publiczność patrjotyczna, ale zupełnie korekt.

Halvorsen (kapitan związkowy): — Polacy lepsi byli w... *Berlinie* (przed dwoma laty na Olimpjadzie).

Musniss (członek zarządu): — Gdyby na lewem skrzydle zagrał Brustad — *wracalibyśmy ze zwycięstwem*.

Co kablowali dziennikarze norwescy?

Bjertnaes („Falksmotenposten"): — Ładny mecz, publiczność bardzo dobra, drużyna polska zaimponowała kondycją, sędzia za drobiazgowy.

Matheson („Sportmanden"): — W Berlinie Polacy byli *lepsi*, ale i tutaj świetnie zafiniszowali. U naszych widać było ślady długiej podróży.

Anderson („Aftenposten"): — To był mój 125-y mecz reprezentacji Norwegji na trybunie prasowej. Należy mi się chyba upominek od związku. W drużynie polskiej zapowiadano świetną lewą stronę, a tymczasem *prawa była lepsza*, może dlatego, że mniej kryta.

Juve („Tidens Tegn"): — Gdybyśmy byli tak wytrzymali jak Polacy, dawniej (Juve bronił 45 razy barw Norwegji) mieliśmy lepsze płuca. Langenus niekonsekwentny.

Gracze norwescy mają głos!

— Ładna gra, choć nie zadużo roboty — mówi bramkarz Johansen.

— Nasi *lepsi conajmniej o jedną bramkę*, sędzia nas skrzywdził wyraźnie kilka razy — Holmsen.

— Gra ostra — straciłem ząb — Henricksen.

— Polacy grają twardo, ale poprawnie — Ericksen.

— W obu drużynach *najlepsi pomocnicy* — Frantzen.

— W Oslo wygralibyśmy *różnicą dwóch bramek* — Kvammen.

— Trójka obrony polskiej bardzo dobra — A. Martinsen.

— Trzeba trenować kondycję — Nordahl.

— Za mało dostawałem piłek, sędzia ciągle mnie widział na spalonym — Saetrang.

Asz.



Entuzjazm publiczności, po zdobyciu drugiej bramki przez Wilimowskiego przedstawia dobitnie powyższe zdjęcie.

(Dokończenie ze strony 5-tej)

W końcu swej rozmowy — Nowakowski podkreśla, że *zamierza z powrotem grać w Polonji* i w tym celu poczynił pierwsze starania.

Szczególnie znanym w kołach sportowych na Śląsku jest czołowy zawodnik sekcji hokejowej Dębu —

Kasprzycki,

przebywający w Katowicach od 1935 r.

Przed przybyciem na Śląsk, Kasprzycki grywał w drużynach na Śląsku zaolzańskim, będąc szczególnie czynny w *Trzyńcu i Witkowicach*. — Korzystając z jego gotowości, zasięgamy u niego informacji o ówczesnych stosunkach w sporcie hokejowym.

Kasprzycki w pierwszym rzędzie zwierza się, że grał do r. 1934 w *S. K. Witkowice*. Był to klub *mieszany* pod względem narodowościowym, jednakże z *przewagą Polaków*. Podówczas grali tam bracia Klewarowie, Kasprzek, Duda i Mieliczek. Reszta nieliczna rekrutowała się z Czechów względzie Słowaków. Witkowice zwróciły na siebie baczną uwagę po uzyskaniu zaszczytnego wyniku remisowego z L. T. C., skutkiem czego *Kasprzyckiego ściągnięto do Slavii praskiej*, z którą odbył jednomiesięczne tournee zagraniczne i wreszcie do LTC, do którego podpisał zgłoszenie.

W międzyczasie wyłoniła się

kwestja uzyskania posady.

Było o nią bardzo trudno, z uwagi na *polskie obywatelstwo* Kasprzyckiego. Czesi obiecywali złote góry w zamian za przyjęcie obywatelstwa czeskiego. Zwołana w tym celu rada familijna nie tylko *odrzuciła podobny projekt*, ale ze względu na istnienie krewnych w Krakowie zwróciła się do nich o możliwości wyemigrowania jego do kraju. Istotnie dzięki tym znajomościom Kasprzycki *„wylądował"* w Katowicach w końcu 1935 r.

— Muszę panu powiedzieć — wyjaśnia nasz rozmówca — że w r. 1936 Czesi *wydalili mego ojca z Witkowic do Polski za działalność w organizacjach polskich*, a szczególnie za to, że sprawował funkcję wiceprezesa Związku Polaków w Witkowicach. Surowość tego zarządzenia władz czeskich wyda się tembardziej niewątpliwa, jeśli się zważy, że ojciec mój *pracował w hutach witkowickich przez 28 lat*.

Jeśli chodzi o kluby hokejowe polskie, to do najsilniejszych należał *Trzyniec*, gdzie grają Sikora, Cieślar, Baszta i inni. Klub ten składał się *tylko z Polaków* i wyhodował sobie swój własny narybek, zresztą b. utalentowany. Przedstawia on poziom naszych A-klasowych drużyn. Pozatem Polonia karwińska miała również sekcję hokejową, jak i Frydek, oraz Łazy, gdzie na wyróżnienie zasługiwali gracze Namysło i Günther.

Niemieckich klubów hokejowych na tym terenie *niema*. Możliwe, że jest coś w Boguminie, ale tam nie miałem kontaktu.

W każdym razie muszę zaznaczyć, że hokej na Zaolziu jest, obok piłki nożnej, *najbardziej popularny* i że kontakt z tymi klubami da możność drużynom hokejowym ze Śląska Górnego ożywienia tego sportu.

— A jak się przedstawia nadchodzący sezon? — zapytuję przy tej sposobności.

— Doskonale. Mamy obecnie drużynę pierwszorzędną. O ile pozyskamy reprezentanta Czechosłowacji Jedliczkę, wychowanka klubu trzynieckiego, mamy zapewnione czołowe miejsce wśród klubów krajowych. Skład Dębu będzie b. silny. Tarłowski i Mecner w bramce. W obronie Arlt, Piechota lub Ludwiczak, który wobec rozpadnięcia się Pogoni przejdzie zdaje się do nas. Atak — Urzoń, Burda, Sikora, — II atak ja, Kunert, Jedliczka albo junior Skarżyński. Z tym składem można coś zrobić — kończy „Kasper", jak go popularnie nazywają.



Trybuna PKS Polonia w Karwinie, wypełniona publicznością na meczu Śląsk Zaolzański—Górny Śląsk.



Na prawo w kole: Kapitanowie drużyn Śląska Zaolzańskiego i Górnego Śląska Matusik i Peterek.

SPORT ZAOLZAŃSKI POWRÓCIŁ DO MACIERZY

Podczas gdy na stadjonie warszawskim polska reprezentacja piłkarska walczyła z Norwegją — to na południowo-zachodnich kresach Rzeczypospolitej, w odzyskanej niedawno Karwinie odbywała się podniosła uroczystość o znaczeniu może tylko wewnętrznem, ale z pewnością *głębszem i serdeczniejszem*. Odbyła się tam uroczystość połączenia organizacyj sportowych Śląska Zaolzańskiego ze sportem Macierzy.

Uroczystości te rozpoczęły się w sobotę 22 bm. *akademją* w sali domu „Praca" w Karwinie. Na akademję tę przybyli przedstawiciele PZPN w osobach *płk. dr. Izdebskiego* i *dyr. Małłowa*, przedstawiciele Śląskiego ZPN z *insp. Żółtaszkiem* na czele oraz delegaci zaolzańskich organizacyj sportowych i harcerstwa.

Akademję rozpoczęło przemówienie prof. *Palowskiego*, poczem płk. dr. *Izdebski* złożył podziękowanie wszystkim sportowcom Zaolzia i zapewnił ich o jaknajżyczliwszem ustosunkowaniu się PZPN-u do poczynań klubów Śląska Zaolzańskiego. Zkolei odpowiedział prof. *Palowski*, wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i P. Prezydenta R. P., poczem odegrano hymn narodowy.

W dalszym ciągu akademji przemawiali: insp. *Żółtaszek*, sekretarz Śląskiego OZPN p. *Antoszewski*, prof. *Palowski* wygłosił referat o sporcie zaolzańskim, poczem insp. *Żółtaszek* wręczył działaczom podokręgu pamiątkowe plakiety. Na zakończenie wysłano *depesze hołdownicze* do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Rydza-Śmigłego, min. Becka, Świat. Zw. Polaków Zagranicą i dowódcy grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowskiego.

W niedzielę rozpoczęto uroczystości od *nabożeństwa*, podczas którego podniosłe kazanie wygłosił ks. *Żyła*. Po mszy św. uformował się *pochód sportowy*, który wyruszył w stronę Domu Polskiego „Praca", gdzie delegaci PZPN płk. dr. *Izdebski* i dyr. *Mallow* oraz insp. *Żółtaszek* odebrali defiladę sportowców. Po defiladzie odbyła się *dekoracja honorowemi odznakami PZPN* zasłużonych działaczy i zawodników Śląska Zaolzańskiego, której dokonał wicewojewoda *Malhomme*.

Następnie odbyła się *konferencja klubów sportowych*, na którą przybył także starosta powiatowy dr. *Wolf*, który zapewnił zebranych o tem, że docenia znaczenie sportu oraz obiecał jaknajdalej idącą pomoc i poparcie klubom sportowym.

Zebranie powzięło *ważną uchwałę*, apelując do władz, aby boiska klubów czeskich i niemieckich, które w związku ze zmianą sytuacji ulegną likwidacji, *zostały przydzielone klubom polskim*, oraz aby inwentarz i majątek likwidowanych klubów oddano do dyspozycji klubów polskich, z tego choćby powodu, że majątek ten powstał głównie z podatków płaconych przez ludność polską Śląska Zaolzańskiego. Poruszono również sprawę *zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych*, który dotychczas na Śląsku nie obowiązywał. Wkońcu powiadomiono zebranych, że gracze klubów zaolzańskich *nie mogą podpisywać zgłoszeń do innych klubów* bez zgody swych towarzystw macierzystych, jak również doniesiono, że w najbliższym czasie nastąpi *podział klubów na klasy*, z tem, że Polonia Karwińska *wejdzie do I Ligi Śląskiej* i weźmie udział w rozgrywkach mistrzowskich już na wiosnę.

Pierwszy mecz w wolnej Karwinie.

W godzinach popołudniowych odbył się na boisku Polonii w Karwinie mecz piłkarski między *reprezentacjami Śląska Zaolzańskiego i Górnego Śląska*. Liczono się, że Górny Śląsk, siedziba mistrza Polski oraz wielu doskonałych klubów, odniesie łatwe i wysokie zwycięstwo nad Zaolziem, ale przebieg gry wykazał *coś zupełnie innego*. Reprezentacja Zaolzia wykazała nietylko *olbrzymi zasób ambicji*, ale także wiele *umiejętności technicznych*, dzięki którym mecz zakończył się stosunkowo *nieznacznem zwycięstwem Górnego Śląska*, w stosunku 7:5 (2:1), przyczem Zaolzie *prowadziło 1:0*, a następnie w drugiej połowie *zdołało wyrównać na 5:5*. Dopiero zryw Górnoślązaków pod koniec meczu przyniósł im zwycięstwo. Sędziował p. Laband, widzów było ok. 2 tysięcy osób.

Drużyna Śląska Zaolzańskiego zaprezentowała się *bardzo dodatnio*, a w szeregach jej grało kilku utalentowanych piłkarzy. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na *Lubojadzkiego*, lewoskrzydłowego, który przy znacznej szybkości, dysponuje techniką i umie strzelać. Obok niego należy wyróżnić *Bornera* i *Witalę* w ataku, *Donosika* w pomocy i *Jokludę* w obronie.

Kluby Zaolzia grają na G. Śląsku.

W niedzielę gościły na Górnym Śląsku dwie drużyny piłkarskie z Zaolzia. W Katowicach *RKS Siła z Karwiny* został pokonany przez *RKS Katowice* 4:2, a w Chorzowie *RKS Siła Trzyniec* przegrał z *RKS Chorzów* 2:3.



Reprezentacja Śląska Zaolzańskiego, która uzyskała w spotkaniu z Górnym Śląskiem zaszczytny wynik 5:7.



Prezes PKS Polonia Karwina, prof. Palowski (na prawo) wita reprezentację Górnego Śląska na boisku w Karwinie.



Drużyna RKS Siła Trzyniec, która rozegrała w Chorzowie mecz z RKS Chorzów, przegrywając 2:3.



Drużyna RKS Siła Karwina, która rozegrała w Katowicach mecz z RKS Katowice, przegrywając 2:4

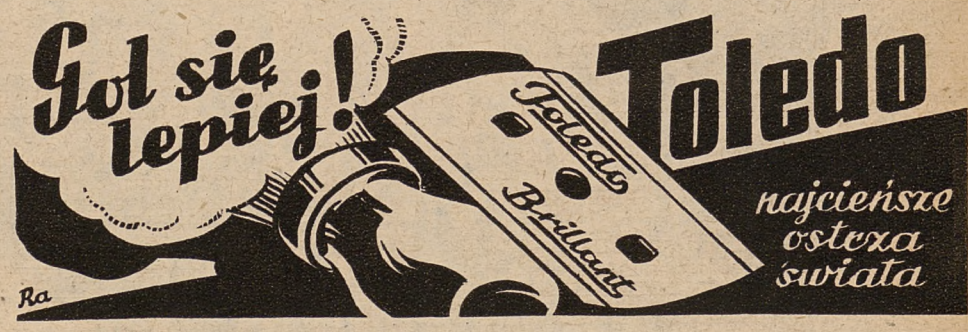



„Kociol" zwolna został zamknięty...

LUDWIK RADYŃSKI

Migawki łowieckie późnej jesieni

Mocą wyobraźni przywołuję ducha *Béroesa*, który stawia tu przede mną swą kulę knysztalową i ukazuje w niej kraj nasz cały od krańców, znaczonych nagiemi szczytami Tatr, po modre jeziora Wileńszczyzny — od lśniących, asfaltowanych szos, gładkich pól i strzyżonych lasów Wielkopolski po bezkresne moczary i bezdroża Polesia.

Biegnie wzrok mój po tych przestrzeniach, omija huczące miasta, rojne miasteczka i ciche wsie, bada uważnie rozległe pola i łąki, tafle jezior i ich pokryte oczeretami zakamarki, niskie zagaje i porośnięte krzakami błota, a słuch wytęża się i łowi dźwięki, płynące z mrocznych głębin borów...

— — — — — — — —

Szybko mkną auta po asfaltowej szosie. Jest ich cztery. Dwa z nich zwalniają w pewnym punkcie szosy bieg i skręcają w boczną, polną drogę. Po chwili i pędzące dalej szosą auta zwalniają bieg i stają przy licznej grupie ludzi. Z aut wysiadają myśliwi, jednemu z nich umundurowany strzelec w służbowej postawie składa raport. Myśliwi z pomocą strzelców wyjmują szybko broń z futerałów.

Słońce wyłoniło już całą swą ognistą tarczę ponad płaski horyzont. Jego ślizgające się po ziemi promienie skrzą się miljardami brylantów w kryształach pierwszego jesiennego szronu. Wygładzone szmaty roli i pola ozimin wyglądają jakby przyprószone śniegiem. — Nieprzeliczone stada gawronów obsiadły wysokie przydrożne drzewa, napełniając całą okolicę wrzawą swych zgiełkliwych rozhoworów.

Po kilku minutach od chwili przyjazdu aut z otaczającej je grupy zaczynają odchodzić pojedyńczo ludzie i iść szybko w dwóch przeciwnych kierunkach. Jeden z myśliwych patrzy przez lornetkę polową i obserwuje daleko na horyzoncie drugie takież zbiorowisko ludzkie, z którego również odrywają się w dwóch przeciwnych kierunkach pojedyńcze postacie. Po pewnym czasie dwa te jakby promieni wystrzelające z tych grup ludzi zaczynają widocznie skręcać ku sobie i obejmować swemi ramionami zawartą między niemi przestrzeń. Jeszcze kilka minut i —



Na stanowisku.





Powyżej: z charakterystycznym „stukiem" skrzydeł wytryska przed nami białe stado...

Na prawo: ...piękny bażant spada łukiem na ziemię...

Na lewo w kole: z polowania na ptactwo wodne.

„kociol" zamknięty, pada sygnał trąbki. — Już pole objęte „kotłem" pełne jest ruchu, spłoszone zające przebiegają w różne strony, zatrzymują się, siadają i patrzą wkoło, szukając wolnej drogi do ucieczki. — Stadko kuropatw — jedno, drugie, trzecie... przeciąga szybko nad łańcuchem ludzi. Padają pierwsze strzały. — Za chwil kilka i zające zbliżają się do rzadkiego jeszcze łańcucha ludzkiego, starając się przerwać przezeń. Strzały padają coraz gęściej — już trudno je liczyć. Co chwila najbliżsi myśliwych naganiacze biegną, by podnieść zabitą zwierzynę. — Ruch w „kotle" i strzelanina po jego obwodzie wzmaga się ciągle w miarę zaciskania się obręczy. — Wreszcie trąbka — *„nie wolno strzelać do kotła"* — jeszcze kilkanaście strzałów do wyrywających poza „kocioł" zajęcy i trąbka — *„kocioł skończony"*.

Zajeżdżają bryczki, mające zawieźć myśliwych do następnego „kotła", zbliżają się drabiniaste wozy, służba liczy i ładuje na nie zwierzynę. 57 zajęcy, 9 kuropatw.

— — — — — — — — —

Spory szmat dobrze wyrośniętej sadzonki sosny. Opodal park i przebłyskujące między zżółkłą zielenią wysokich drzew białe ściany dworu. — Na drodze przecinającej młody sośniak linja myśliwych, obok każdego umundurowany strzelec, trzymający drugą strzelbę i otwartą torbę z nabojami.

Niedaleki głos trąbki myśliwskiej budzi wrzawę rozciągniętej łańcuchem po przeciwległym skraju młodniaka *nagonki*. Na linji myśliwych cichną powoli wesołe wybuchy śmiechu i rozmowy. Zgiełkliwe głosy naganiaczy zbliżają się powoli — gęsty młodniak utrudnia szybkie w nim poruszanie się.

Nagle grzmią mocne uderzenia skrzydeł i wydłużona sylwetka pięknego ptaka wzbija się pionowo w górę — następnie załamuje się jakby i zaczyna szybko płynąć w kierunku linji strzelców. Na linji tej pada suchy strzał i piękny bażant spada łukiem na ziemię.

Drugi, trzeci, dziesiąty bażant nad linją strzelców. Strzały coraz gęstsze. — Całe *„bukiety"* pięknych ptaków wytryskują z pod nagonki i rozlatując się barwnym wachlarzem, ciągną nad stanowiska myśliwych. Strzały grzmią nieprzerwanie. — Ach, jak ładnie strzelają niektórzy. — Szare kury przeciągają nad linją myśliwych, przeprowadzane milczącemi lufami.

Nagonka jest już o kilkanaście kroków, jeszcze co chwila porywają się pojedyńcze, najbardziej uparte w dosiadywaniu koguty i trącone z powietrza celnemi strzałami, spadają ciężko na ziemię.

— — — — — — — — —

Bezkresny kobierzec mchów, rzadkie to znów gęstsze skupienia niskich, karłowatych sosenek — jednostajny, równy horyzont wkoło. — Tylko hen, daleko „Wysoka Jodła", wystający nieco ku górze ząb lasu — jedyny punkt orjentacyjny na mszarze.

Złote słońce ostatnich dni października łagodnemi, jeszcze ciepłemi promieniami głaszcze zielony mszar, skrzy się chwilami w kropelkach rosy uczepionych do resztek srebrnej pręgdzy *„babiego lata"*. — Lekki wiatr niesie odurzającą woń *„bagna"* i różnych ziół mszaru, tak charakterystyczną dla



dzikiego pustkowia, a równą w swej upajającej mocy woni świeżo koszonego siana, lub zapachowi perfum ukochanej kobiety. — Ledwo wyczuwalny dla słuchu oddech tego wiatru to jedyna nuta martwej prawie ciszy mszaru.

Para psów z nosami wzniesionemi ku górze i skręconemi nieco pod wiatr płynie szybko ku kobiercu mchów, „zabierając" w prawo i lewo od drogi myśliwego po paręset metrów przestrzeni. — Jeden z nich skręca nagle pod wiatr i migając między karłowatemi sosenkami swą białą sylwetką, ciągnie szybko i pewnie i niknie w zielonym gąszczu. Drugiego psa też gdzieś nie widać — i jego również pociągnęła z pewnością gąszcz tajemnicza, jemu tylko znana woń.

Dotychczasowy marsz po mszarze to jakby wspinaczka w górach, lecz dochodzenie do ciągnących psów, to jakiś pęd, natężenie wszystkich sił, niby ucieczka na nagi, stromy szczyt od obejmujących podnóże góry płomieni. — Krew pulsuje gwałtownie w skroniach, serce, zda się, chce wyskoczyć z piersi, którym brak tchu!

O, już widać w gąszczu dwie wyciągnięte, jakby wyrzeźbione z białego marmuru sylwetki psów. — Gwałtowny wysiłek woli do opanowania się, jeszcze kilkanaście kroków do możliwej pozycji do strzału i... *„naprzód psy!"*.

Z charakterystycznym, może trochę przypominającym szybki wzlot gołębi, „stukiem" skrzydeł wytryska przed psami *białe stado pardw*. — Dwa szybkie strzały i pardwy nikną między wierzchołkami niskich karłowatych sosenek.

Krew powoli spływa do serca. — Dziwne uczucie ogarnia duszę myśliwego — wydaje mu się, że ot, w tej chwili nawlekło się na różaniec wspomnień nowy, lśniący brylantowemi odbłyskami paciorek.

— Nu, panok, poszancowato! — Ja już bał się, bo tu nadłoż gensto, ale ot, duplet jest. — Poszli pod Kurhaniste jezioro, tam ich i najdziem, a po drodze i inne napadniem — mówi *prowodyr myśliwego*, przytraczając to torby piękne pardwy w ich jesiennej najcudniejszej szacie.

Myśliwy głaszcze psy, zapalczone w niego swemi mądremi, oddanemi oczami.

— — — — — — — — —

Ledwo zauważalną ścieżką dobiega myśliwy do wskazanego przez gajowego miejsca, staje na tle szerokiego pnia wysokiej „masztowej" sosny i rozgląda się szybko wkoło, badając uważnie możliwości strzału.

Las gra *muzyką gonu*. — Dwa głosy znaczą szlak zajadłej, namiętnej pogoni, szerokim łukiem opasując stanowisko myśliwego. Las jakby zamarł w przestrachu o los swych mieszkańców i tylko dalekie jego echa powtarzają przeciągle głosy gonu.

Dwa orły, widocznie zaciekawione wrzawą w lesie, zataczają majestatycznie szerokie koła nad wierzchołkami drzew, badając przenikliwym wzrokiem wnętrze boru i błyskają w słońcu białem podbiciem ogonów.

Głosy gonu nie milkną ani na chwilę i niby alarmem łowieckim napełniają cały las. — „Osłuchane" ucho myśliwego wyczuwa w tembrze pisk głosów, że to nie zająca gonią, lecz *jakąś grubszą zwierzynę* — lisa, lub sarny — tu, z pewnością sarny. — Gon nie przesuwa się już bokiem i dobiega wciąż z jednego jakby kierunku. — Oddala się, czy się zbliża?

Nagle na łące przeszło jeszcze sto kroków od stanowiska myśliwego przez gąszcz niskich świerków przesuwają się zaczynają *szare, zgrabne sylwetki*. Stadko sarn zatrzymuje się na skraju gąszczu, nasłuchując uważnie kierunku pogoni... Zamarły w bezruchu i tylko wyciągnięte szyje dowodzą natężenia słuchu.

A gon się jednak zbliża. — Jedna z sarn opuszcza głowę, zwraca się w stronę myśliwego i rusza w długich, posuwistych skokach. Reszta biegnie w ślad za nią. Trzy następne sztuki sadzą w takichże posuwistych susach, lecz dwie ostatnie, pozostając trochę w tyle, skaczą jakoś inaczej, odbijają się wyżej, sprężyściej. — Oczy myśliwego nie odrywają się już od tych dwóch sztuk i *szukają tylko rogów*. — Są! — Muszka na lufach wyskakuje w pewnej chwili przed szyję rogacza i jednocześnie prąd decyzji strzału przechodzi od mózgu do palca na cynglu.

Gon zawarty na chwilę, czy może zagłuszony echami strzału rozlega się znów i zbliża się szybko. — Po chwili na niewidzialnej ścieżce niedawnej ucieczki sarn wyłaniają się dwa ciemne duże psy, dochodzą szybko do leżącego rogacza i milkną. Myśliwy podchodzi również i hamuje szybko, choć w „przyjacielskiej" formie zbyt krwiożercze zapały gończaków. — Zziajane, zmęczone gonem, kładą się po chwili obok rogacza, wywieszając swe długie jęzory i przymilnie patrząc w oczy myśliwego, *czekają na pochwałę*.

Słychać szybkie kroki. Nadbiega gajowy, staje nad zabitym rogaczem, zdejmuje czapkę i wycierając pot z czoła z uśmiechem kręci głową.

— Oj, sławny kozioł — ja wiedział, że będą iść „tędy" na „Lipatały". — Dobrze pan tu stanął. — Czy on jeden tylko był w stadzie?...

— — — — — — — — —

W szerokim pasie Kresów Wschodnich bije jeszcze tętno prawdziwego myśliwstwa. Panują gdzieniegdzie dawne zwyczaje i formy łowów. — Niezmanierowany na masowych rzeziach Zachodu myśliwy szuka tu i odnajduje głębszy, istotny ich czar, — charakterystyczny ich nastrój. Jego dusza chłonie tu w siebie piękno otaczającej go dziewiczej prawie przyrody, zaznaje wrażeń i emocyj łowieckich o skali nieosiągalnej niż gdzieindziej.



Powyżej: ...jedna z sarn opuszcza głowę i rusza w długich posuwistych skokach.

Ilustracje wykonał: WŁODZIMIERZ KORSAK.

Na prawo: udane polowanie...



Wymarsz na stanowiska.





Na lewo: Fragment „Salonu automobilowego" w Paryżu; na pierwszym planie piękny wóz włoski „Alfa Romeo".

32-gi Paryski Salon Automobilowy

Paryż, w październiku.

Każdego roku w pierwszym tygodniu października otwieraną bywa *wielka wystawa paryska.* Jest to wspaniały przegląd dorobku ostatnich miesięcy na polu motoryzacji. Tutaj po raz pierwszy pokazują się nowe modele samochodów — od maleńkich wozów popularnych do wielkich samochodów i autobusów, zanim będą lansowane na wielkim rynku całego świata.

W r. bież. zanosiło się na to, że.. 32 Salon Automobilowy w Paryżu

wogóle się nie odbędzie.

Mobilizacja oraz wielkie wydarzenia, których świadkami byliśmy w ciągu ostatnich tygodni, stwarzały wiele przeszkód do zorganizowania wystawy. Ostatecznie jednak Salon został otwarty, choć z tygodniowem opóźnieniem.

Tegoroczny salon jest *wyłącznie automobilowym.* Niema w nim ani motocykli ani rowerów, które tylko co drugi rok pokazywane bywają łącznie z samochodami. Obecnie jednak można śmiało mówić o świetnej erze automobilu, który zwolna wypiera motocykl. Odnosi się to wrażenie, kiedy rzuca się po raz pierwszy okiem na salon. Faktem niezaprzeczonym jest, że ostatni salon *nie przyniósł rewelacyjnych zmian w budowie nowoczesnego samochodu.* Żadnych epokowych wynalazków, żadnych uderzających nowości. Salon jest w całem tego słowa znaczeniu *„zwykłą" wystawą samochodową.*

Cechą podstawową wszystkich eksponatów jest:

oszczędność.

Oszczędność na każdem polu, a więc oszczędność w budowie, przy zastosowaniu najlepszych materjałów i najnowszych wynalazków, oszczędność w utrzymaniu wozu, a więc przedewszystkiem przy ilości spalanego paliwa, przy równoczesnem usprawnieniu funkcjonowania wozu, który może osiągać znaczne szybkości.

Na tem właśnie polu odbywa się *wielki wyścig fabryk* i trzeba przyznać, że osiągnięto *poważne rezultaty.* Popularność samochodu wzrasta w związku z budową nowych dróg, coraz to szersze sfery zainteresowane są w kupnie samochodu, ale samochodu taniego zarówno w cenie samego wozu, jak i kosztach utrzymania. Przeciętny typ samochodu 1939 jest *nieco tańszy* w cenie kupna i utrzymaniu od dawnego, ale przytem osiąga *znacznie większe szybkości, dużo większe szybkości,* nawet na zakrętach i przy wilgotnej szosie.

Natomiast nie widać nowych wynalazków w zakresie *fabrykacji opon zimowych,* co można wytłumaczyć tem, że stosunkowo bardzo nieznaczne połacie Francji zainteresowane są budową tego rodzaju opon. — A tymczasem wiemy, że szereg krajów europejskich interesuje się ogromnie fabrykacją opon, przystosowanych do jazdy po zalodzonych szosach i po górach.

Przechodząc do szczegółów wystawy trzeba podkreślić, że wystawiają najnowsze fabrykaty *wszystkie firmy,* które mają na tym odcinku coś do powiedzenia. Reprezentowane są więc fabryki francuskie, angielskie, niemieckie, włoskie, amerykańskie itd.

Na stoiskach francuskich

wybijają się trzy firmy, a to: Citroen, Renault i Peugeot, a więc firmy dobrze już wprowadzone. Typ wozu „ludowego" Citroen wykazuje znaczną poprawę w stosunku do roku ub. Doświadczenia ostatniego roku spowodowały przystosowanie tego wozu także i do podróży *po górskich drogach.* Na stoisku Renaulta zwraca uwagę mały typ *„Juvaquatre",* podczas gdy Peugeot znacznie poprawił linję swoich dobrze znanych wozów.

Poza temi trzema firmami widzi się w Paryżu wiele innych samochodów firm mało znanych poza Francją. Tak np. można zauważyć, że *Delage* skopjował w pewnej mierze Mercedesa, a *Delahaye* wystawia typ wozu sportowego, o którym zapewne wiele jeszcze usłyszymy po wyścigach. Dobrze prezentuje się także sportowy wóz *Talbot'a. „Bugatti"* wystawia tylko dawne, znane modele. *Rosengart, Amilcar, La Licorne, Salmson* itd. budują wiele typów małych wozów, które prezentują się bardzo ładnie.

Z wozów Forda we Francji znanym jest tylko typ *„Matford"* (połączenie słów „Ford" i „Mathys"), ale zarówno ten typ, jak i ośmiocylindrowy Lincoln to wozy najwyższej klasy.

Na stoiskach włoskich

wybija się na pierwszy plan *„Lancia"* z typem *„Aprilia"* i *„Astura",* podczas gdy *„Bianchi"* nie pokazuje nic nowego, a *„Alfa Romeo"* demonstruje swoje słynne wozy sportowe. *„Fiat"* wystawia tylko dwa modele, a to 1.5 litrowy i 2.8 litr. Ten ostatni typ jest najnowszym triumfem fabryki turyńskiej, obszernym, wygodnym i szybkim wozem turystycznym, który niewątpliwie zdobędzie sobie dużą popularność.



Kartka z katalogu wystawy automobilowej z r. 1903. Widoczne na niej zdjęcia samochodów ilustrują dobitnie olbrzymi postęp automobilizmu.

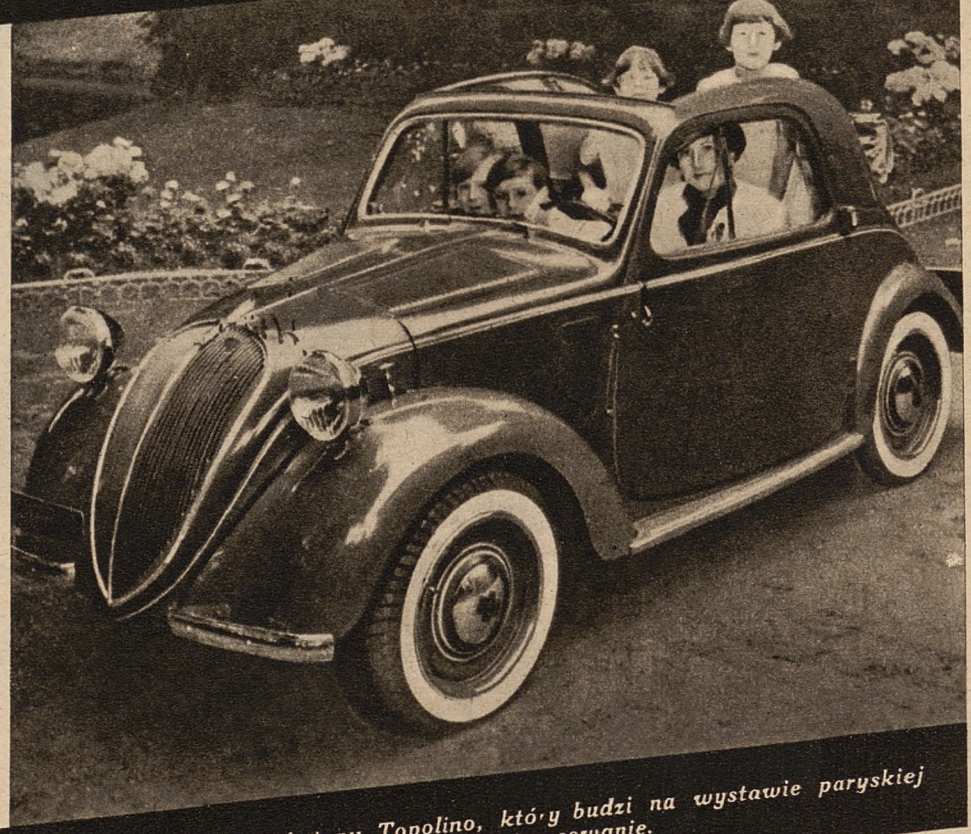

Samochód SIMCA typu Topolino, który budzi na wystawie paryskiej olbrzymie zainteresowanie.

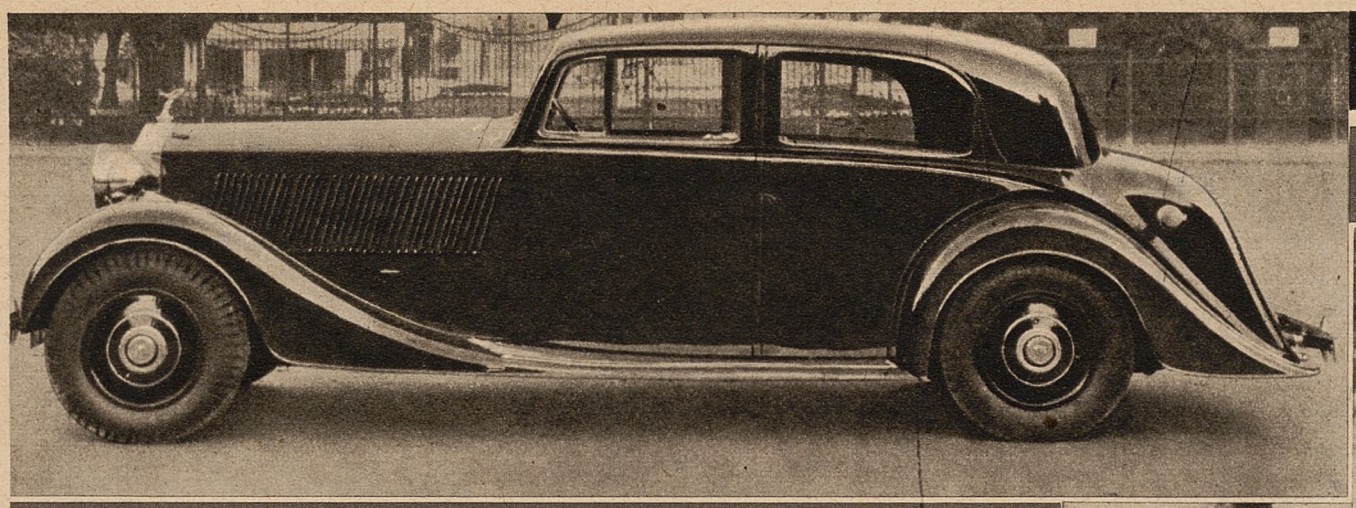

Na lewo: Najdroższy wóz wystawy paryskiej Rolls Royce, kosztujący około 82 tysięce złotych.

Poniżej: Jeden z najtańszych wozów wystawy paryskiej Rosengard, kosztujący około 2500 złotych.

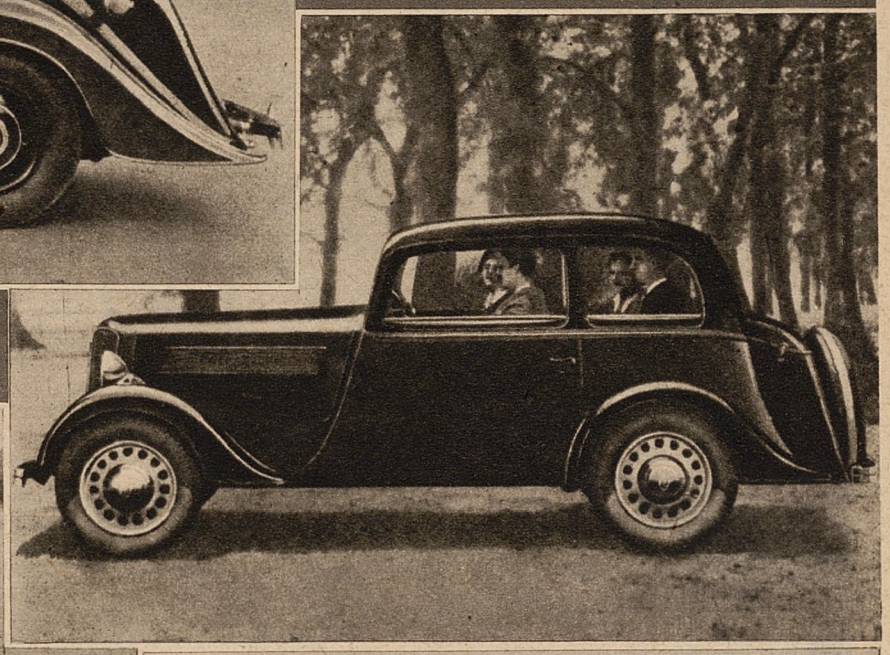

Poniżej: Jeden z najnowszych typów samochodów Citroen.

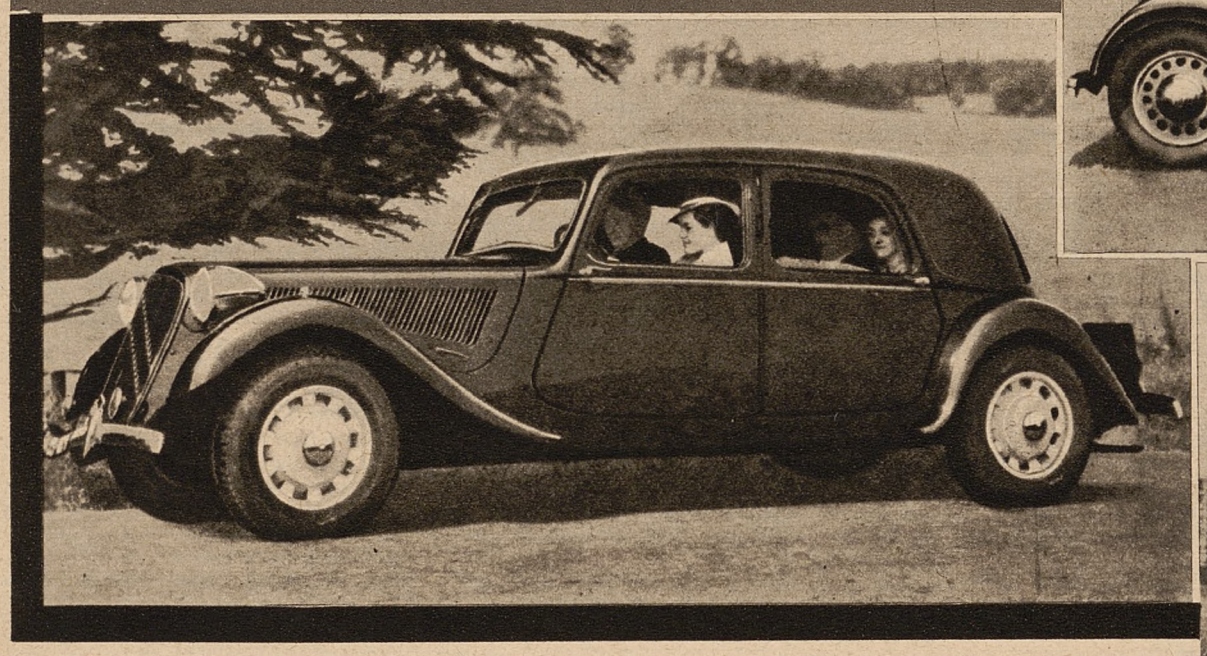



Na prawo: Pokaz zdejmowania dachu w samochodzie typu Topolino, którego może dokonać samodzielnie nawet kobieta. Poniżej: Maska samochodu Topolino ułatwia w dużej mierze szybkie dostanie się do motoru.

Pozostałe modele „Fiata" budowane są przez *wytwórnię francuską „SIMCA"*, przyczem odnosi się to zarówno do nowych wozów *„Balila"*, jak i maleńkich *„Topolino"*. Te ostatnie wozy znane w Polsce pod nazwą „Simca", są *szczególnie popularne* na wystawie paryskiej i gromadzą wokół siebie tłumy publiczności

Przemysł angielski

obok znanego wozu luksusowego *„Rols Royce"* przedstawia wspaniałego *„Bentley'a* i wozy *„Humber"* oraz *„Hillmann"*. Brak jest więc wozów „M. G.", „S. S. Jaguar", „Singer", „Riley", „Derby" itd., a to z dwóch powodów: po pierwsze równocześnie odbywa się w Londynie tradycyjna wystawa „Olympia Show", a po drugie przemysł angielski nie „pali się" do interesów we Francji z uwagi na *ciągłe wahania kursu franka francuskiego.*

Ten ostatni powód odnosi się również

do przemysłu niemieckiego,

który musi myśleć przedewszystkiem o pokryciu rynku wewnętrznego. Brak jest więc całkowity wozów „Auto-Union", niema „Adlerów" ani „BMW", a wystawione są tylko wozy: *„Mercedes"*, *„Hanomag"* i *„Opel"*.

„Mercedes-Benz" pokazuje piękny typ turystyczno-sportowy, który musi pociągać nawet francuskiego sportowca. Stoi także *znany wóz Caraccioli*, wokół którego gromadzą się tłumy widzów. Widzi się naocznie, że sukcesy sportowe posiadają wielką siłę reklamową dla fabryk automobilowych. „Hanomag" wystawia znane modele „Diesla", podczas gdy model *„Opel-Kadet"* budzi znaczne zainteresowanie publiczności, ze względu na niskie koszta eksploatacji tego wozu.

Czeska „Skoda"

wystawia m. in. także wóz, który przeszedł podróż 6.000 km po Południowej Ameryce Fakt, że czeska firma w tak ciężkich czasach dla Czechosłowacji zdobyła się na wysłanie do Paryża swoich eksponatów, budzi powszechne zdumienie.

Belgja

jest reprezentowana na wystawie paryskiej przez firmę *„Imperio"*, następcę „Minerwy", podczas gdy *Ameryka* wystawia typy: „Graham", „Studebacker", „Dodge", „Chrysler", „Plymouth", „Nash", „De Soto", „Packard" i wspaniałe „Hudsony" i „Terraplane".

Tak więc po dokładniejszem obejrzeniu



wystawy dochodzi się do przekonania, że jednak

nie jest to wystawa imponująca.

Osąd ten stanie się jeszcze głębszym, jeśli wystawę paryską porówna się z wystawą *w Genewie*. W Paryżu mamy 22 fabryk francuskich, z których wiele jest małych i bez poważniejszego znaczenia, dalej mamy trzy niemieckie, trzy angielskie, cztery włoskie, dziesięć amerykańskich i po jednej z Belgji i Czechosłowacji. Razem więc wystawia *44 firm*, podczas gdy w Genewie było *52 firm reprezentowanych*, wystawiających najnowsze modele.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, że Olimpia Show w Londynie jest wystawą par excellence *angielską*, wystawa berlińska posiada głównie znaczenie wewnętrzne dla *Niemców*, wystawa meljolańska to popis głównie samowystarczalnych w dziedzinie automobilizmu *Włoch*, to dojdzie się do przekonania, że wystawa genewska pozostaje *jedyną naprawdę międzynarodową wystawą automobilową.*

Rzeczą niezwykle charakterystyczną jest, że na wystawie paryskiej *niema zupełnie typów wojskowych*. Na tym odcinku Francja nie pokazała niczego, a tem więcej jej zagraniczni goście.

* * *

Z okazji wystawy prasa przynosi wiele szczegółów statystycznych. Okazuje się, że na całym świecie kursuje *42 miljony, 700 tysięcy samochodów*, z czego 34 miljony 760 tysięcy jest samochodów osobowych, 7 miljonów 500 tysięcy ciężarowych i 450 tysięcy autobusów. Najbardziej zmotoryzowanym krajem świata są Stany Zjednoczone, gdzie 1 samochód przypada na 4 mieszkańców, potem idzie Kanada (1 samochód na 9 osób), Australja (1 samochód na 11 osób), Francja (1 samochód na 19 osób), Anglja (1 samochód na 23 osoby) itd. Przeciętnie na całym świecie wypada 1 samochód na 480 ludzi. W Polsce, jeśli przyjmiemy liczbę ludności na 35 miljonów, a liczbę samochodów na 60.000 — przypadnie 1 samochód na ok. 57 osób.

Produkcja roczna samochodów w r. 1937 wynosiła w Stanach Zjedn. 4,800.000 samochodów, w Anglji 493 tysięcy, w Niemczech 321 tysięcy, we Francji 210 tysięcy.

Ri.

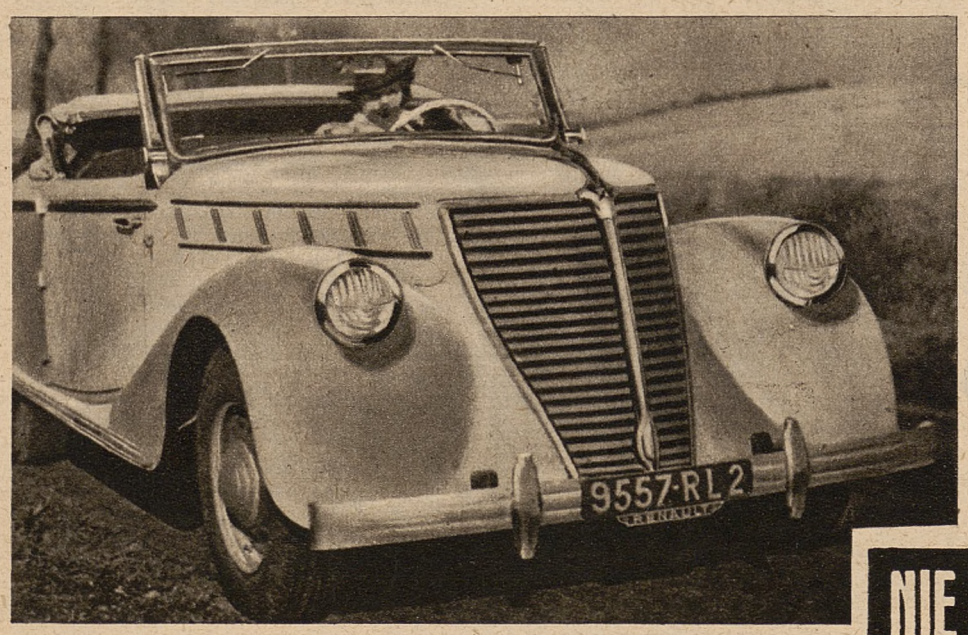

Piękny wóz kabriolet Renaulta, typ Viva Grand Sport.

NIE MARTW SIĘ gdy wypadnie Ci zrobić zdjęcie przy słabym oświetleniu, używaj tylko błon i płyt „ERO".

MARJAN KOMAR

Wołodyjowski gola!



Charlie

HUMORESKA

Mój piętnastoletni kuzynek Staś w równej mierze pasjonuje się *Trylogją Sienkiewicza*, jak *piłką nożną*. Jednakowem uwielbieniem darzy Wołodyjowskiego, Kmicica, Skrzetuskiego, Wilimowskiego, Korbasa, Madejskiego. Temu zapewne *niewielkiemu* pomieszaniu pojęć przypisać należy sen, jaki mi Staś opowiedział za umiarkowaną cenę biletu na mecz i trzech znaczków pocztowych „każdy inny".

* * *

Boisko było otoczone zwartym tłumem rycerzy polskich, Turków i Tatarów. Przeraźliwe wycie Tatarów i gromkie okrzyki rycerzy powitały wkraczające na zieloną murawę, drużyny Polski i Turcji. Drużyny ustawiły się na środku boiska i sędzia p. *Wacław Kuchar(!?!)* odczytał *orędzie PZPN-u*, wzwające do gry fair. Poczem kapitan naszej drużyny *Zagłoba* wygłosił przemówienie, zachęcając naszych graczy do największego wysiłku, zakończył je okrzykiem: *Bić skurczybyków!* Sędzia strzelił z *samopału* i gra się rozpoczęła. Skład naszej drużyny był następujący: bramkarz: Rzędzian, obrona: Zagłoba, i Longinus-Podbipięta, pomoc: Kiemlicz I, Soroka i Kiemlicz II, napad: Kmicic, Roch Kowalski, Skrzetuski, Kettling i Wołodyjowski.

Była to *najsilniejsza jedynastka*, jaką mógł w danej chwili wystawić p. Kałuża(!?!) i nawet zawzięty malkontent nie mógł jej nic zarzucić.

Pierwszy atak Turków załamał się *na Longinusie*, który wspaniałym łukiem posłał piłkę za bramkę turecką na *odległość około kilometra*. Pośpieszny goniec na rowerze(!!) przyniósł piłkę z powrotem, a Zagłoba polecił Longinusowi osłabić wykop. Przez jakiś czas gra toczyła się na środku boiska, poczem zaczęła się uwydatniać *przewaga Turków*. Atak za atakiem sunął na naszą bramkę. Rzędzian jednak dokazywał cudów, wyłapywał nawet zupełnie beznadziejne piłki, po każdej paradzie *szybko stawiał na słupku bramki* jakieś znaki, wzbudzając tem olbrzymie zaciekawienie widzów. — Dzielnie sekundował mu Zagłoba, rycząc *strasznym głosem* w chwili, gdy napastnik turecki gotował się do strzału, *korzystał z jego osłupienia* i wykopywał piłkę w pole.

Nasz atak też od czasu do czasu zagrażał bramce tureckiej. W pewnym momencie Roch Kowalski znalazł się sam z piłką przed bramką wroga, już miał oddać strzał, gdy posłyszał głos Zagłoby — *Rochu! Rochu!* Zatrzymał się i zapytał. *Co wuju?*

— *Strzelaj! Strzelaj!* — ryknął w odpowiedzi Zagłoba.

Ale Roch nie mógł strzelać, gdyż piłkę dawno już zabrał bramkarz turecki.

Głuchym pomrukiem przyjęli nasi widzowie tę straconą okazję.

Przewaga Turków rosła z minuty na minutę, ciężcy pancerni nie mogli dać rady zwinnym, występującym w barwach tureckich Tatarom. Lada chwila mogła paść bramka dla Turków. Przygnębienie ogarnęło naszych widzów.

W 22 min. gry Longinus Podbipięta zapomniał o poleceniu Zagłoby, by kopać lekko i widząc tuż przed sobą piłkę, wziął straszliwy rozmach... Piłka pomknęła z przeraźliwym furkotem, *powaliła po drodze trzech Turków i wpadła do bramki.*

Głośnemi wiwatami powitano ten sukces naszej drużyny. Zagłoba wziął w objęcia Longinusa i długo go ściskał i całował. — Z tego zapewne powodu nie zauważył, że grę rozpoczęto na nowo, spostrzegł się dopiero, gdy Turcy wykonzystując brak naszej obrony, *strzelili bramkę.*

Rzędzian z płaczem starł część znaków ze słupka. Wszyscy patrzyli *z wyrzutem* na Zagłobę. Pan Zagłoba nie wytrzymał. Po zaczęciu ruszył z okrzykiem: *Bij, kto w Boga wierzy* — za piłką. Posłał ją na skrzydło do Kmicica, ten nie czekając scentrował, obrońca wybił piłkę, która ze straszną siłą trafiła w głowę nadbiegającego Zagłobę — odbita wpadła do bramki!

Okrzyki radości rozległy się dokoła, tłumiąc żałosne *„Ałła, Ałła"* — Tatarów.

— A co? Moja głowa! Moja głowa — ryczał Zagłoba, pozwalając się ściskać i całować.

Wtórował mu dzielnie Roch Kowalski:

— *Wuj ma głowę! Wuj ma głowę!* — krzyczał, tuląc go do piersi.

Sędzia przerwał tę sielankę, przypominając o zakazie P. Z. P. N.-u ściskania się na boisku.

2:1 prowadziła nasza drużyna.

Zagłoba, podniecony sukcesem, rzucił się w wir walki. Dopadł piłki, kiwnął jednego Turka, drugiego, *odepchnął zagradzającego mu drogę Longinusa* i, nie bacząc na okrzyki Rzędziana, ostrym strzałem umieścił piłkę w siatce.

Czekał na wiwaty — *milczenie*. Spostrzegł się — załkał głośno — *własnej drużynie strzelił bramkę.*

Zrozpaczony opuścił boisko, nie słuchając perswazyj Rocha Kowalskiego, że każdemu może się przytrafił taka pomyłka, że mógł do tego czasu strzelić naszej drużynie ze cztery bramki, a strzelił tylko jedną.

Pan Zagłoba był *niepocieszony*, dopiero kilka gąsiorów węgrzyna przywróciło mu równowagę duchową. Sędzia *odstrzelił* pauzę.

Po przerwie Turcy ruszyli do generalnego ataku. Próżno Zagłoba krzyczał: *„Kupą! Mości Panowie! Kupą!"* — Turcy naciskali — rezultatem tego była bramka!

Turcy prowadzą 3:2!!!

W chwilę potem nadarzyła się Longinusowi *okazja do wyrównania*, dobiegł bowiem do centry Wołodyjowskiego i tuż przed bramką zamiast w piłkę trafił w obrońcę tureckiego, który mimo bohaterskich wisiłków bramkarza *wpadł w górny róg bramki* — piłka poszła jednak na aul. Rozpacz ogarnęła naszych widzów, zwłaszcza, że Turcy zdobyli *czwartą bramkę* zrzutu wolnego za faul Soroki na Azji-Tuchaybeyowiczu.

W powietrzu pachniało klęską i czosnkiem, żutym przez *tatarskich beduinów(!?!)*.

W tem na trybunie powstało poruszenie.

— *Kałuża! Kałuża!* — rozległy się okrzyki.

Rzeczywiście w loży honorowej ukazał się wódz naszego piłkarstwa.

Podniósł buławę i skinął na atak polski.

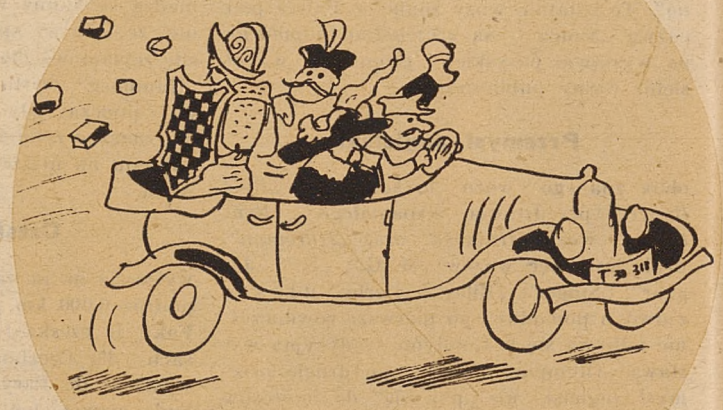

Poniżej: ...posłał piłkę za bramkę turecką na odległość około kilometra...

Na prawo: ...taksówki, odwożące naszych graczy.



Ruszyli. Przeszli przez obronę turecką jak burza. Bomba Skrzetuskiego ugrzęzła pod poprzeczką.

3:4!

Przebój Kmicica: 4:4!

Turcy przestali istnieć na boisku. Każdy atak polski przynosił bramkę.

Na dziesięć minut przed końcem *wynik brzmiał 18:4*. Drużyna nasza nie folgowała, chociaż speaker, prowadzący transmisję, błagał o to, gdyż *skończył dopiero opisywać, jak wygląda boisko i jaka jest pogoda.*

Nic nie pomogło. Nie tylko atak, ale pomoc i obrona bombardowali bramkę turecką.

Przy 26-tej bramce, bramkarz turecki dostał *ataku nerwowego*, wyniesiono go *na krześle z powodu braku noszy(!?!)*.

Przy 32-giej bramce, drugiego bramkarza nie wyniesiono, gdyż *powiesił się* na poprzeczce na zielonym piernaczu, przysłanym mu przez *wezyra*. Pogrom Turków był zupełny.

Z wystrzałem sędziego, kończącym zawody, rozentuzjazmowany tłum wpadł na boisko.

— *Bierzcie nas wgórę, bierzcie!* — zachęcał Zagłoba. Graczy wyniesiono na rękach.

Tylko Rzędzian *nie podzielał ogólnej radości*. Na pytanie, czemu się nie cieszy, rozpłakał się rzewnie.

— Miałem już czterdzieści dukatów — rzekł, łkając — a zostało mi tylko dwadzieścia.

(Dokończenie na str. 14).



Finisz jednej z gonitw w Poznaniu.

Sezon wyścigów poznańskich skończony!

Tor wyścigowy w Ławicy, który przez 2 miesiące gromadził rzesze amatorów sportu konnego — *opustoszał.* Sezon wyścigów konnych w Poznaniu należy do przeszłośaci. Minął, pozostawiając pamięć *imprezy sportowej wyjątkowo udanej.*

Użyliśmy tu słowa sport. Czyniliśmy to z premedytacją, bo dzięki pewnej innowacji zaprowadzonej przez Towarzystwo Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich wyścigi poznańskie nie ograniczają się jedynie do *egzaminów szybkości konia,* ale stają się również

szkołą i egzaminem dla konia wojskowego.

Mamy na myśli wprowadzone w ubiegłym roku przez niedawno zmarłego prezesa hr. Korzbok-Łąckiego a podtrzymane i rozbudowywane przez obecnego prezesa Mieczkowskiego *biegi przełajowe dla koni wojskowych.*

Tor w Ławicy, *jedyny w Polsce* a drugi w Europie, tor przełajowy wraz z terenem okalającym tor jest polem do świetnej próby zarówno *szybkości* jak i *wytrzymałości* konia oficerskiego. Dwie te zalety są conajmniej tak samo ważne dla konia wojskowego jak umiejętność brania wysokich przeszkód. Jeżeli wysokość branej przeszkody ma być dla konia sprawdzianem klasy, a dla jeźdźca egzaminem hartu, to bieg przełajowy o pierwsze miejsce jest dowodem *pożyteczności konia w terenie* a dla jeźdźca sprawdzianem nietylko hartu, ale i wytrzymałości fizycznej.

Miarodajne czynniki, którym powierzono opiekę nad koniem wojskowym przyklasnęły inicjatywie towarzystwa i biegi te otaczają *specjalną opieką,* kierując na tor ławicki

coraz więcej koni kawaleryjskich.

Nie będzie dziwnem, że właśnie Towarzystwo poznańskie dało inicjatywę do rozgrywek koni wojskowych, jeżeli się zważy, że na czele tego towarzystwa stoi *major rezerwy,* sam były jeździec gentlemeński i właściciel stajni a równocześnie oficer rezerwy kawalerji.

Rękę wojskowego znać nietylko na opiece nad koniem wojskowym. *Punktualność* jest także jedną z zalet wojska i tę zaprowadził na torze obecny prezes.

Program gonitw w minionym sezonie odznaczał się takim układem, że pozwolił każdej ze stajen wyjść obronną ręką. Dodajmy nawiasem, że na torze ławickim istnieje zwyczaj nieznany gdzieindziej, że każdy właściciel stajni, którego konie w ciągu sezonu nie uzyskały żadnego zwycięstwa otrzymują *pewną kwotę tytułem zwrotu kosztów.* Przez rozumny układ gonitw uniknięto wysunięcia przez cały sezon zdeklarowanych faworytów a uzyskano ewolucyjną ciągłość współzawodnictwa przy bardzo dużej liczebności koni o wyrównanych szansach.

Ogółem rozegrano na torze w Ławicy

111 gonitw,

z czego płaskich 68, z płotami 16, z przeszkodami 15 i wojskowych 12. Ta mała liczba wojskowych biegów przy specjalnej opiece, jaką otacza się je na torze, spowodowana została przyczynami, których wspominać nie potrzeba. Są one przecież wszystkim znane.

Na czoło jeźdźców-gentlemenów wybił się zdecydowanie

rtm. Bobiński,

sportowiec o świetnych walorach zwycięzca tegorocznego wielkiego biegu przeszkodowego na dystansie 6400 m, rozegranego w fatalnych warunkach atmosferycznych, a także zwycięzca wielkiej gonitwy kawalerji w Grudziądzu.

Tegoroczny sezon w Ławicy odznaczał się i innemi nowościami, jak wprowadzenie znanych z toru warszawskiego *zakładów porządkowych,* szeregu inwestycyj budowlanych i uruchomienie *kas miejskich* w Poznaniu i Katowicach. Zakłady porządkowe cieszyły się *ogromnem powodzeniem,* przyczyniając się zresztą bardzo wybitnie do wzrosu wypłat, dochodzących do 2500 zł. Równocześnie sezon ten obfitował w wyjątkową ilość ofiarowanych *nagród honorowych.*

Sezon zamknięto rozegraniem t. zw.

gonitwy loteryjnej,

która jest specjalnością toru ławickiego, nieznaną w innych środowiskach. Polega ona na wygraniu przez szczęśliwego posiadacza wylosowanego biletu wstępu — *zwycięskiego konia.* Gonitwy loteryjne stały się, jak uczy doświadczenie, zaczątkiem już niejednej nowej stajni. Wygrywający, zachęcony zdobytym koniem albo zakłada sobie stajnię, albo sprzedaje. Częściej konia sprzedaje z licytacji tego samego dnia na torze ale były już wypadki, że koń zdobyty w loterji, stał się naprawdę zaczątkiem nowej stajni.

hs.



Rtm. Bobiński (na prawo) otrzymuje z rąk ks. Czartoryskiego nagrodę za zwycięstwo w „Handicapie" Wielkopolskim.



Na lewo: tłumy zwolenników totalizatora przed kasami podczas wyścigów konnych w Poznaniu.



Powyżej w kole: fragment gonitwy z przeszkodami na torze w Ławicy pod Poznaniem.

ZBLIŻAJĄ SIĘ MECZE PIĘŚCIARSKIE
Z NIEMCAMI I ŁOTWĄ

Poznań, 26 października.

Przed czekającemi nas spotkaniami międzypaństwowemi w boksie z *Niemcami i Łotwą* — P.Z.B. zarządził walki eliminacyjne. Tym razem zjechali, za wyjątkiem Jasińskiego, *wszyscy* wyznaczeni do walk zawodnicy. Jasiński, który miał ewent. szanse walczyć przeciwko drużynie Łotwy, wskutek *poważnej kontuzji ręki*, do eliminacji stanąć nie mógł.

Walki eliminacyjne wykazały, że forma naszych czołowych zawodników pozostawia

wiele do życzenia.

Niewątpliwie w ciągu tego krótkiego okresu poszczególni pięściarze będą mogli pod okiem swych trenerów formę swoją poprawić.

Najciekawiej wypadło spotkanie w wadze muszej. Tu *Lendzin* (Wilno) okazał się naprawdę *zawodnikiem bardzo obiecującym*, jakkolwiek widać ma nim brak większej rutyny meczowej. Ma w walce momenty, które bystry i uważny przeciwnik niewątpliwie wykorzysta. — Lendzin nie powinien podczas walki zwracać uwagi na to, co się dzieje na sali, a mieć tylko jeden objekt — przeciwnika. Wilnianin walczył dobrze, skutecznie i wytrzymał tempo podyktowane mu przez nieznacznie ustępującego mu Stempniewicza (H. C. P.).

Lendzin, dzięki swemu zwycięstwu, *dostąpi zaszczytu reprezentowania barw narodowych w dniu 13 listopada b. r. przeciw Łotwie w Toruniu.*

Pozostałe walki były już słabsze. szczególnie w wadze ciężkiej, gdzie *Piłat* wykazał, że jest

w bardzo nieszczególnej formie.

To też powinien Piłat w ciągu najbliższych dni *pilnie trenować*, ażeby nie sprawić nam zbyt poważnego zawodu. Z trudem uporał się z ruchliwym i od niego fizycznie słabszym *Leśnieniem* (Goplania), wygrywając na punkty mało przekonywująco.

Nie mógł zadowolić Sobkowiak,

który nie rozstrzygnął walki z ambitnie i wszechstronniej walczącym *Janowczykiem* z poznańskiego Sokoła.

Miłą niespodziankę sprawili pięściarze HCP.:

Klimecki i Szulczyński.

Pierwszy, po ciężkiej przeprawie *pokonał Karolaka*, któremu zabrakło tchu na trzecie starcie. Przy wielkiej uwadze Klimeckiego *Karolak mógł przegrać przez k. o.*, był bowiem już groggy.

Szulczyński nie miał lekkiej przeprawy z Ożarkiem. Precyzyjny w ciosach Poznańczyk zdołał osłabić bojowość warszawskiego zawodnika który pod koniec starcia uciekał się wyraźnie do zwarcia.

W sumie wszystkie walki eliminacyjne wypadły ciekawie, jednak forma, jaką pięściarze zaprezentowali jest *zbyt słaba* i w tym kierunku musi nastąpić

radykalna poprawa,

co — mamy przekonanie — nastąpi.

Rozgrywki eliminacyjne rozegrane zostały w ramach meczu o drużynowe mistrzostwo okręgu poznańskiego *Warta—Ostrovia.* Spotkanie zakończyło się *zdecydowanem zwycięstwem Zielonych w stosunku 12:4*, jednak poziom tego meczu był *niezwykle słaby.* Nie da się zaprzeczyć, obecny poziom Warty jest *przeciętny.*

Być może, że to początek sezonu.

tp.

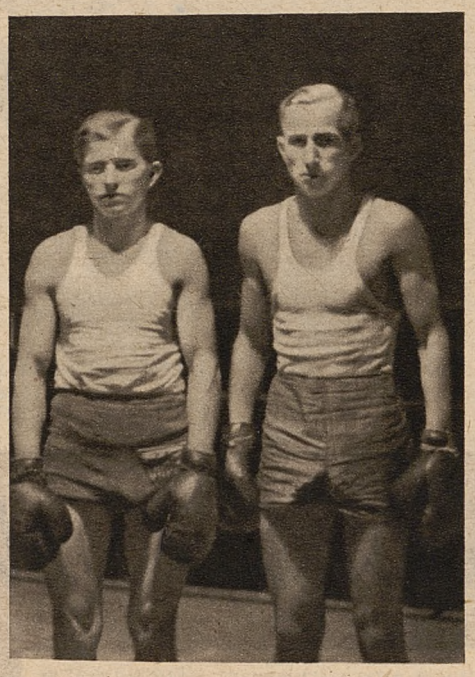

Z prawej strony. Lendzin (Elektrit Wilno), na lewo Stempniewicz (HCP Poznań). Lendzin wejdzie w skład reprezentacji Polski przeciw Łotwie.

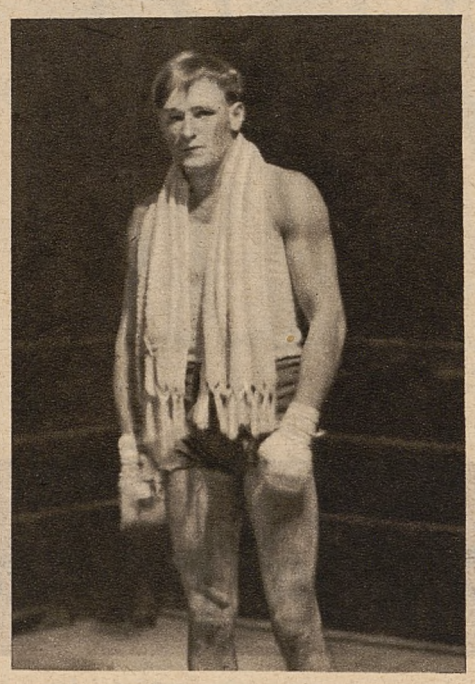

Klimecki (HCP Poznań), który po zwycięstwie nad Karolakiem (Flota) ma szanse wejścia w skład reprezentacji na mecz z Niemcami.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

— W jaki sposób? Okradł cię kto?

— Nnie... tylko pan Zagłoba obiecał mi *za każdą złapaną piłkę — dukata, a za puszczoną bramkę ja mam pięć zapłacić*, to niesprawiedliwość... tak się przecież starałem... cały słupek miałem poznaczony...

Wzruszeni kibice zebrali na poczekaniu sumkę, która otarła mu łzy.

Boisko opustoszało.

Pozostał tylko w kabinie radjowej *speaker*, który właśnie kończył *opis powitania drużyn.* Poza boiskiem natomiast, publiczność tatarsko-turecka *kończyła obrzucać kamieniami taksówki, odwożące naszych graczy.*

— Wniesiemy protest! Protest wniesiemy — wołali Turcy.

Protest! Longinus miał za *silne szusy!* Kettling *nie miał zwolnienia* ze Szwecji! Siedemnastą bramkę strzelił Zagłoba *brzuchem!* Sędziemu dwa razy *nie wypalił samopał!* Protest! Protest....

— — — — — — — —

Staś szybko się obudził, gdyż przeląkł się, że mu się może przyśnić, iż *protest turecki został przez warszawskie władze uwzględniony...*

Marjan Komar.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do:

1) egzaminu dojrzałości gimn. starego typu,
2) egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego,
3) egzaminu z 6-ciu kl. gimn. starego typu,
4) z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju,
5) egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.

Wykładają najwybitniejsze siły fachowe. 50



Defilada uczestników konkursów skoków na stadjonie w Łazienkach.



Zwycięzca w konkursie skoków na zawodach związku jeździeckiego ofic. artyl. konnej, por. B. Piętkowski na przeszkodzie.

REDAKCJA
WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6 PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

Ppor. Batog

BEZKONKURENCYJNY W 5-BOJU NOWOCZESNYM

W ub. tygodniu rozegrany został w Warszawie pięciobój nowoczesny o mistrzostwo wojska, zorganizowany bardzo sprawnie przez zarząd Związku Wojskowych Klubów Sportowych.

Opiekę nad chodzącym w Polsce przez szereg lat luzem pięciobojem nowoczesnym przejął związek WKS-ów w roku ubiegłym. Po pierwszym kursie treningowym, na który powołano kilkudziesięciu młodych ofiecrów — przeważnie podporuczników, urządzono na jesieni r. b ub. *mistrzostwo wojska.* Pierwsze miejsce zajął wtedy *ppor. Batog* przed ppor. Aleksińskim i por. Mielniczukiem. Wyniki były zadawalające, jak na początek, to też zupełnie słusznie zdecydowano się *kontynuować dalej rozpoczętą pracę,* a całe przygotowanie ująć pod znakiem przygotowań do Olimpjady w Helsinkach.

W roku bieżącym w lecie kilku czołowych pięcioboistów nowoczesnych wysłano na *zawody do Budapesztu,* gdzie zreszta osiągnęli, jak było do przewidzenia, miejsca dosyć dalekie.

W połowie września zorganizowano w Warszawie *miesięczny obóz treningowy,* który stanowił doskonałe przygotowanie do mistrzostw wojska. Do kierowania zaprawą w poszczególnych działach powołano nielada fachowców, a mianowicie jazdę konną prowadził *rtm. Kuchcicki,* szermierkę — kpt. *Laskowski,* oraz instruktorzy CIWF, pływanie *Wieliński, strzelanie* — por. *Maciejewski,* a bieg naprzełaj — *Janusz Kusociński.* Nad całością czuwał wytrawny sportowiec mjr. *Dobrowolski.*

Regularny trening na obozie dał już po miesiącu

bardzo dobre rezultaty.

Mimo niezawsze najdogodniejszych warunków, tegoroczne wyniki pięcioboju nowoczesnego *przewyższyły znacznie wyniki zeszłoroczne* w każdej z pięciu konkurencyj. W jeździe konnej, mimo, że nie wszystkie konie były dobrze ujeżdżone, porobiono dobre czasy. Nie obyło się bez wypadków, na szczęście jednak niezbyt groźnych.

Szermierka stała na *wyrównanym poziomie.* Większość zawodników wykazała dobrą technicznie robotę szpadową i wyczucie tempa.

Strzelanie odbyło się przy niezbyt korzystnych warunkach (wiatr), mimo to jednak wyniki wyniki wypadły *lepiej, niż przed rokiem.*

W pływaniu mieliśmy *przegląd rozmaitych stylów,* nieraz nawet dosyć archaicznych, naogół jednak zawodnicy osiągnęli rezultaty znacznie lepsze, niż w roku ubiegłym.

Na dobrym zupełnie poziomie stał *bieg naprzełaj.* Mimo, że w roku bieżącym trasa wynosiła pełne 4 km, a w roku ub. tylko 3700 m, to jednak czasy były *mniejwięcj jednakowe,* co dowodzi, że roczna praca dała każdemu zawodnikowi przewagę 300 m. To doskonały rezultat. Zaznaczyć jednak należy, że trasa biegu była dosyć łatwa, podczas gdy na Olimpjadzie, czy w r. b. w Budapeszcie zawodnicy mieli do przebycia rozmaite wzniesienia i rowy.

Organizacja pięcioboju *dopisała w zupełności.* Każdą konkurencję przeprowadzono sprawnie i bez opóźnień.

Na czoło zawodników wybił się

ppor. Kazimierz Batog z WKS Śmigły (Wilno).

Góruje on nad resztą *o całą klasę.* Osiągnął on już zupełnie zadawalający styl w każdej z pięciu konkurencyj, które opanował nietylko technicznie, ale i pod względem zawodniczym. Warunki fizyczne doskonałe, a młody wiek (23 lata) wróży, że na r. 1940-y w Helsinkach Batog będzie przygotowany znakomicie. W roku bieżącym nie dopisało mu tylko strzelanie, wiemy jednak z treningów, że potrafi strzelać lepiej. Nie trafił on jednej sylwetki i dlatego spadł aż na 9-te miejsce. Gdyby nie to, różnica dzieląca go od drugiego w ogólnej klasyfikacji, ppor. Kochańskiego byłaby jeszcze większa.

O przewadze Batoga nad resztą zawodników świadczą miejsca, jakie zajął on w poszczególnych konkurencjach. Był pierwszym w pływaniu, drugim w jeździe konnej, biegu naprzełaj i szermierce, a 9-tym w strzelaniu, w którem przed rokiem był pierwszy. Świadczy to o jego bezkonkurencyjności w Polsce.

Drugi w punktacji *ppor. Kochański* jest przedewszystkiem *dobrym szermierzem,* w innych konkurencjach ustępuje wyraźnie Batogowi. *Kpt. Mielniczuk* zajął dobre trzecie miejsce dzięki większej rutynie i wyrównanym rezultatom. W żadnej jednak konkurencji specjalnie się nie wybijał. Większą przyszłość, niż Kochańskiemu czy Mielniczukowi wróżymy *ppor. Gawlikowi.* Powinien on podciągnąć się jeszcze nieco w pływaniu i jeździe konnej, a stanie się groźnym konkurentem dla Batoga. Nadto na wyróżnienie zasługują jeszcze *Płaszak, Czerniewski, Korzeń i Rzadkiewicz.*

Poziom tegorocznych zawodów *znacznie wyższy, niż przed rokiem,* i to nietylko jeśli idzie o poszczególne rezultaty, ale także i odnośnie wyrównania sił zawodników i bardzo ostrej rywalizacji. Jeśli przyjrzyjmy się ostatecznej liście wyników, to stwierdzimy z łatwością, że poza Batogiem, kilkunastu dalszych zawodników stanowiło mniej więcej równą klasę.

W sumie daleko jeszcze do poziomu międzynarodowego, ale przecież to dopiero początek. Na poziomie międzynarodowym stoi narazie jeden tylko zawodnik-zwycięzca.

Wyniki były następujące:

Jazda konna 4 km z przeszkodami: 1) *ppor. Miś 8:25,* 2) ppor. Batog 8:42, 3) ppor. Dzianot 8:43.2, 4) ppor. Czerniewski 8:49, 5—6) por. Aleksiński i ppor. Kochański, 7) ppor. Błaszak, 8) por. Korzen, 9) ppor. Janowski, 10) ppor. Kuleczka.

Szermierka na szpady: 1) *ppor. Burbo,* 2—3) ppor. Batog i ppor. Kochański, 4—7) ppor. Kuleczka, ppor. Rzadkiewicz, ppor. Skomoroch i ppor. Błaszak, 8—10) ppor. Ćwikła, kpt. Mielniczuk i ppor. Gawlik.

Strzelanie z pistoletu do sylwetek olimpijskich na 25 mtr: 1) *ppor. Czerniewski* 20 trafień — 190 pkt., 2) ppor. Gawlik 20 tr. — 186 p., 3) por. Korzen 20 tr., 183 p., 4) kpt. Mielniczuk 20 tr. — 182 p., 5) ppor. Duszyński 20 tr., 181 p., 6) por. Aleksiński 20 tr., 171 p., 7) kpt. Tymiński 20 tr., 168 p., 8) ppor. Burbo 20 tr., 161 p., 9) ppor. Batog 19 tr., 178 p., 10) ppor. Ćwikła 19 tr., 173 p.

Pływanie 300 mtr. st. dow.: 1) *ppor. Batog* 5:04.3, 2) ppor. Rzadkiewicz 5:13.4, 3) ppor. Skomoroch 5:27, 4) kpt. Milniczuk 5:33.6, 5) ppor. Dzianot 5:33.6, 6 pkt. Lisowski 5:36.3, 7) ppor. Mann 5:47.2, 8) ppor. Kochański 5:48.8, 9) ppor. Czerniewski 5:51, 10) por. Korzeń 5:53.

Bieg naprzełaj 4 km: 1) *por. Sokólski* 13:27, 2) ppor. Batog 14:11.8, 3) ppor. Wroniszewski 14:16, 4) por. Aleksiński 14:24, 5) ppor. Woronowicz 14:36, 6) ppor. Mańko 14:38.6, 7) ppor. Gawlik 14:39, 8) ppor. Rzadkiwicz 14:40, 9) ppor. Duszyński 14:42.8, 10) ppor. Błaszak 14:46.

Ostateczna klasyfikacja

przedstawia się następująco: 1) *ppor. Batog* (WKS Śmigły Wilno) 16.5 pkt., 2) ppor. Kochański (Legja Warszawa 44 pkt., 3) kpt. Mielniczuk (WKS Pińsk) 51 pkt, 4) ppor. Gawlik (WKS Stryj) 57 pkt., 5) por. Korzeń (Czarni Lwów) 60 pkt,, 6) ppor. Burbo (WKS Grodno) 62 p. 7) ppor. Kuleczka (Toruń) 62.5 pkt., 8) ppor. Czerniewski (Toruń) 63 p., 9) por. Aleksiński (WKS Inowrocław) 63.5 pkt., 10) ppor. Rzadkiewicz (WKS Włodzimierz) 64.5, 11) ppor. Skomoroch (Flota Gdynia) 66 p., 12) ppor. Dzianot (Grudziądz) 70.5 pkt., 13) ppor. Błaszak (WKS. Łódź) 73.5 pkt., 14) ppor. Ćwikła (WKS Piotrków) 77 pkt., 15) ppor. Wroniszewski (WKS Piotrków) 78 pkt.

A. Sz.



Ppor. Batog na trasie biegu na przełaj, wchodzącego w program nowoczesnego pięcioboju.



Prezes Związku W. K. S.-ów płk. Wenda wręcza ppor. Batogowi nagrodę za zdobycie mistrzostwa Armji w pięcioboju nowoczesnym.

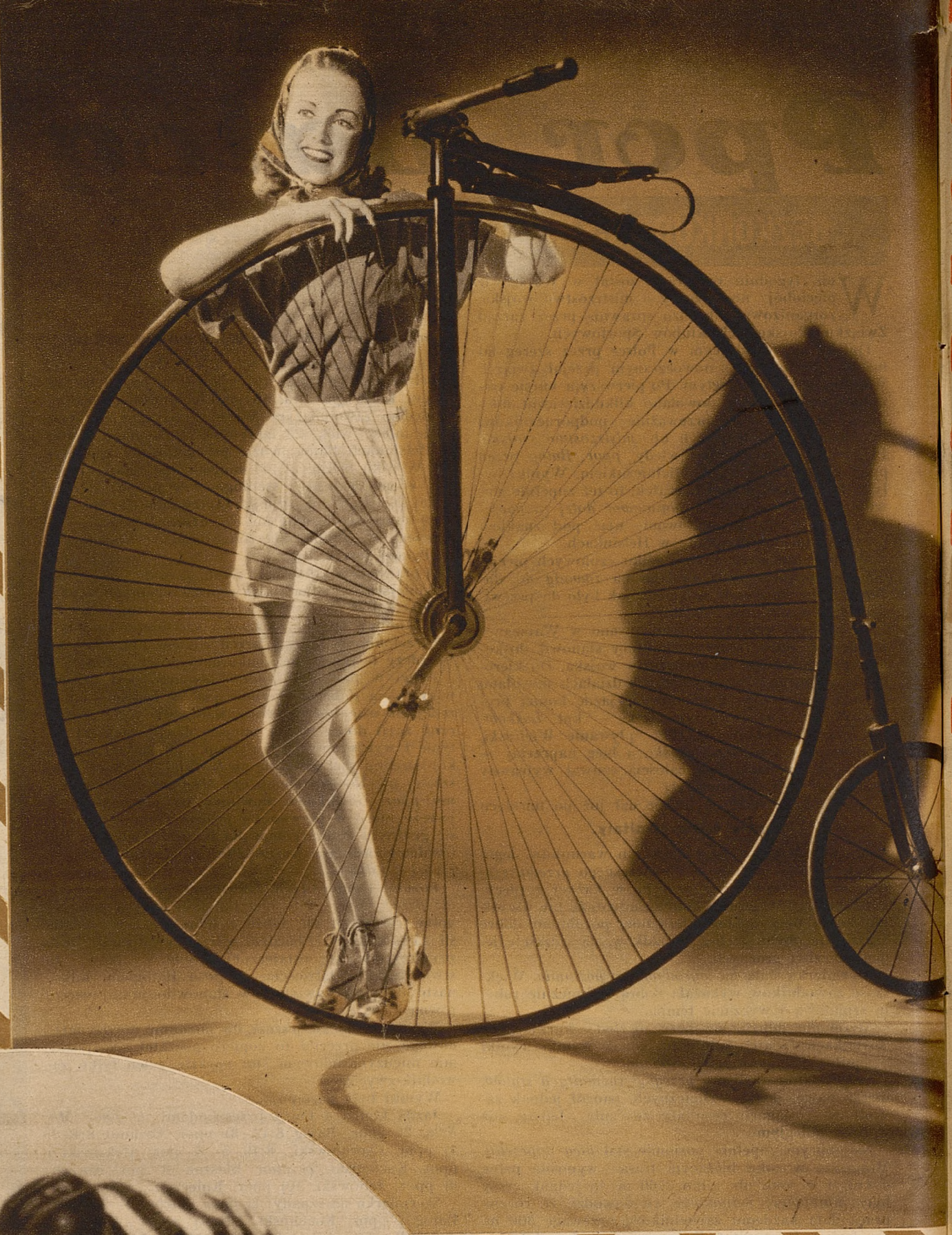

Powyżej: młoda artystka filmowa June Lang obok anachronistycznego „velocypedu", który służy jej za tło do zdjęcia reklamowego.



KONTRASTY

Na lewo: fragment z zawodów kolarskich w „Deutschlandhalle" w Berlinie. Zwycięska para w kategorji amatorów Schorn i Meurer kończą wyścig.